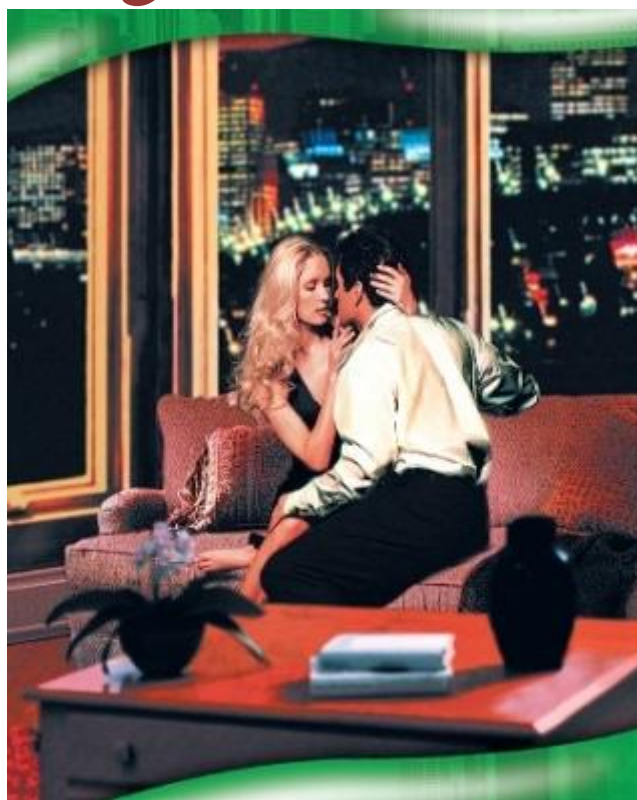




# *Lucy Monroe*



# *Wieczorna sonata*

# PROLOG

Port w Seattle nie różnił się niczym od kilkuset innych portów, które Neo Stamos odwiedził od czasu, gdy jako czternastolatek dołączył do załogi statku towarowego „Hera”. A jednak ten port był inny od wszystkich, bo tu właśnie jego życie miało się zmienić na zawsze. Tutaj miał zejść z pokładu „Hery” i nigdy więcej na niego nie wrócić.

Obydwaj z przyjacielem, Zephyrem Nikosem, musieli przed sześciu laty skłamać, podając swój wiek, by się zaciągnąć. Neo i Zephyr, dwóch ateńskich uliczników, połączył wspólny cel: pozostawić swoje dotychczasowe życie w gangu i rozpocząć zupełnie inny, lepszy rozdział.

Patrząc, jak słońce wschodzi na horyzoncie, dwudziestoletni Neo przysiągł sobie, że tego dokona.

- Jesteś gotów na następny krok? - zapytał Zephyr po angielsku.

Neo skinął głową, wpatrując się w port, który z chwili na chwilę coraz bardziej się przybliżał.

- Nigdy więcej życia na ulicy.

- Już od sześciu lat nie żyjemy na ulicy.

- To prawda, chociaż te koje na „Herze” nie są wiele lepsze.

- Są - stwierdził Zephyr stanowczo.

Neo w duchu przyznał mu rację. Wszystko było lepsze niż życie według cudzych zasad.

- Ale to, co nadejdzie, będzie jeszcze lepsze.

- Potrzebowaliśmy na to sześciu lat, a teraz wreszcie mamy pieniądze i możemy zrobić kolejny krok.

Sześć lat piekła, ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Oszczędzali każdą zarobioną drachmę. Dla dwóch chłopców z sierocińca, którzy potem żyli na ulicy, były to pokaźne sumy. Książki, ubrania i inne niezbędne przedmioty zdobywali na rozmaite, nie zawsze zgodne z prawem sposoby, ale hazard nieletnich nie był w końcu tak wielkim przestępstwem.

Gdy nie pracowali ani nie uprawiali hazardu, czytali wszystko, co tylko wpadło im w ręce na temat biznesu i obrotu nieruchomości. Każdy z nich wyspecjalizował się w

innej dziedzinie i dzięki temu uzupełniali się wzajemnie. Obmyślili szczegółowy plan, jak powiększyć swój majątek, kupując i sprzedając domy, by potem zainwestować w luksusowe apartamenty.

- Już wkrótce staniemy się gigantami biznesu. Zephyr Nikos i Neo Stamos - powiedział Zephyr z przekonaniem.

Na ustach Neo pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

- Jeszcze przed trzydziestką.

- Jeszcze przed trzydziestką - powtórzył Zephyr z równą determinacją.

Porażka nie wchodziła w grę.

TLR

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Neo Stamos nie mógł oderwać oczu od ozdobnego certyfikatu z logo organizacji charytatywnej.

- Czy to ma być jakiś dowcip?

Jego przyjaciel i partner w interesach, Zephyr Nikos, z pewnością żartował. Ten certyfikat nie mógł być przeznaczony dla Neo, powinno na nim widnieć jakieś inne nazwisko.

- To nie jest żart. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, *filos mou*. - Kiedyś rozmawiali ze sobą tylko po angielsku, żeby doskonalić język, teraz zaczęli rozmawiać po grecku, żeby nie zapomnieć ojczystej mowy.

- Prawdziwy przyjaciel wiedziałby, że nie ma sensu dawać mi takiego prezentu.

- Przeciwnie. Tylko prawdziwy przyjaciel wie, jak bardzo jest to tobie potrzebne.

- Lekcje gry na fortepianie? Opłacone z góry za rok. Jeszcze czego! Nie wydaje mi się...

Zephyr oparł się o krawędź ręcznie wykonanego mahoniowego biurka, które kosztowało więcej, niż zarobił przez cały pierwszy rok pracy.

- A jednak. Przegrałeś zakład.

Neo spojrział na niego ponuro.

- Możesz to uważać za receptę - dodał Zephyr.

- Receptę na co? Na stratę godziny w tygodniu? Nie mam do stracenia nawet piętnastu minut. - Neo potrząsnął głową. Wszystkie garnitury, które miał, były szyte na miarę. Nie dlatego że chciał ostentacyjnie pokazywać światu, że jest miliarderem, lecz dlatego że nie miał czasu chodzić na zakupy. - Absolutnie nie mam czasu na lekcje gry na fortepianie.

- Nie wiem, czy wiesz, Neo, że oprócz pracy istnieje coś, co się nazywa „życie”. Jesteś tak zajęty, że zupełnie tego nie zauważasz.

- Moje życie to Stamos&Nikos Enterprises.

Zephyr spojrział na niego ze współczuciem.

- Ta firma miała być dla nas drogą do nowego życia, a nie jego treścią. Pamiętasz, Neo, obiecaliśmy sobie, że jeszcze przed trzydziestką zostaniemy gigantami biznesu.

- I dotrzyaliśmy obietnicy. - Pierwszy milion zarobili w trzy lata od wylądowania w Ameryce. Kilka lat później byli już multimilionerami, a gdy Neo skończył trzydziestkę, wartość jego majątku przekroczyła miliard dolarów. Teraz obydwaj byli głównymi udziałowcami firmy Stamos&Nikos Enterprises. Firma nosiła ich nazwiska i pochłaniała cały ich czas; bardzo mu to odpowiadało.

- Pamiętasz, że chciałeś kupić wielki dom i założyć rodzinę? - zapytał Zephyr.

- Człowiek się zmienia. - Niektóre marzenia były tylko dziecięcymi mrzonkami i lepiej było je zostawić za sobą. - Dobrze mi w moim apartamencie.

Zephyr przewrócił oczami.

- Nie o to chodzi, Neo.

- A o co? Naprawdę sądzisz, że potrzebuję lekcji gry na fortepianie?

- Szczerze mówiąc, tak. Nawet gdyby lekarz cię nie ostrzegł, sam bym wiedział, że nie możesz tak dłużej ciągnąć. Żyjesz w ciągłym stresie i nie trzeba kończyć medycyny, żeby wpaść na to, że grozi ci atak serca.

- Ćwiczę sześć razy w tygodniu, jem bardziej regularnie niż ty. Moje posiłki opracowuje doskonały dietetyk, a gospodyni przestrzega jego zaleceń. Moje ciało jest w doskonałej formie.

- Śpisz niecałe sześć godzin na dobę i w żaden sposób nie odreagowujesz stresów.

- A co niby robię na siłowni?

- Rywalizujesz sam ze sobą.

- Nie ma nic złego w dążeniu do sukcesu.

- To prawda. - Zephyr zmarszczył brwi. - Ale w życiu potrzebna jest równowaga. A ty, przyjacielu, nie masz nic poza pracą. Nie równoważyć jej niczym, co nadawałoby twojemu życiu sens.

- I sądzisz, że lekcje gry na fortepianie nadadzą sens mojemu życiu? - parsknął Neo i pomyślał, że to raczej Zephyr potrzebuje urlopu.

- Nie, ale przez godzinę w tygodniu będziesz zwykłym Neo Stamosem, a nie greckim tytanem biznesu, który może kupić i sprzedać każdą firmę na świecie, razem z pracownikami.

- Nie kupuję ani nie sprzedaję ludzi.

- Nie. Kupujemy nieruchomości, rozwijamy je, sprzedajemy... Dywersyfikacja inwestycji też nam się opłacała. Kiedy wreszcie uznasz, że już dość?

- Jestem zadowolony ze swojego życia.

- Ale nigdy nie jesteś zadowolony ze swoich sukcesów.

- A z tobą jest inaczej?

Zephyr wzruszył ramionami.

- Nie mówimy teraz o mnie. - Skrzyżował ramiona na piersiach i spojrzał na Neo z góry. - Kiedy ostatni raz kochałeś się z kobietą?

- Myślałem, że już wyrosliśmy z wieku, w którym zalicza się kobiety.

Zephyr uśmiechnął się złośliwie.

- O co ci chodzi? - zirytował się Neo. - Nie brakuje mi seksu.

- Ale nigdy nikogo nie kochałeś.

- A co to za różnica?

- Boisz się bliskości.

- Jak właściwie przeszliśmy od lekcji gry na fortepianie do psychobelkotu? Od kiedy interesujesz się takimi bzdurami?

Zephyr wydawał się urażony.

- Chcę ci tylko pokazać, że masz zbyt wąskie spojrzenie na życie. Musisz poszerzyć swoje horyzonty.

- Brzmi to jak reklama biura podróży.

- Neo, ja nie chcę, żeby stres cię wykończył jeszcze przed czterdziestką.

- A dlaczego miałby mnie wykończyć?

- Przecież lekarz cię ostrzegał. Gdy graliśmy w golfa, wziął mnie na bok i powiedział, że zapracowujesz się na śmierć.

- Odbiorę mu uprawnienia.

- Nie zrobisz tego. To nasz przyjaciel.

- Twój przyjaciel. Dla mnie jest tylko lekarzem.  
- Właśnie o tym mówię, Neo. W twoim życiu brakuje równowagi.  
- A w twoim? Jeśli związki są takie ważne, to dlaczego jesteś sam?  
- Spotykam się z kobietami, Neo. A zanim mi powiesz, że ty też, wyjaśnijmy sobie, że ekspresowy seks z kobietą, której nigdy więcej nie zobaczysz na oczy, to nie jest związek, tylko przygoda.

- W którym ty stuleciu żyjesz?

- Wierz mi, że w obecnym. Przestań się głupio upierać i przyjmij ten prezent.

- Tak po prostu?

- Chcesz stracić twarz?

- Nie chcę się uczyć grać na fortepianie.

- Kiedyś chciałeś.

- Kiedy?

- Kiedy jeszcze mieszkaliśmy na ulicy w Atenach.

- W dzieciństwie miałem wiele marzeń, z których potem zrezygnowałem.

Zgromadzenie tak wielkiego majątku wymagało nieustannych wyrzeczeń, ale Neo nie miał nic przeciwko temu. Był dumny, że osiągnął w życiu sukces, w przeciwieństwie do swoich rodziców. Jego ojciec zniknął, gdy Neo miał dwa lata, a matkę bardziej pociągał alkohol niż opieka nad dzieckiem.

- I to mówi człowiek, który z ateńskiej ulicy wzniósł się do poziomu Wall Street - pokręcił głową Zephyr.

- Mieszkam w Seattle.

- Giełda jest na Wall Street.

Neo miał już dość tego sporu.

- Niech będzie. Mogę spróbować przez dwa tygodnie.

- Pół roku.

- Miesiąc.

- Pięć miesięcy.

- Dwa. To moje ostatnie słowo.

- Zwróć uwagę, że wykupiłem cały rok.

- Skorzystam, jeśli się jakoś w tym odnajdę - zgodził się Neo, chociaż w tej chwili nie miał ani cienia wątpliwości, że tak nie będzie.

- W porządku.

Cassandra Baker po raz kolejny wygładziła sukienkę w wielką, granatowo-białą kratę. To, że prowadziła życie pustelnika, nie znaczyło jeszcze, że ma się ubierać jak pustelnik. Powtarzała to sobie za każdym razem, gdy zamawiała ubrania w swoim ulubionym sklepie internetowym. Choć rzadko wychodziła z domu, ładne ciuchy były jedną z tych drobnych rzeczy, które pozwalały jej nie zatracić poczucia normalności.

To nie zawsze działało, ale w każdym razie próbowała.

Smukłe palce spoczywały nieruchomo na klawiszach fortepianu. Za niecałe pięć minut Neo Stamos miał przyjść na pierwszą lekcję.

Cassandra co roku ofiarowywała roczny abonament na lekcje gry na aukcję dobroczynną. Zwykle trafiały one w ręce studentów muzyki, wschodzących gwiazd skuszonych perspektywą ćwiczeń pod okiem ukrywającej się przed światem mistrzyni i kompozytorki muzyki New Age. Nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że tym razem jej uczniem zostanie zupełny nowicjusz, a w dodatku miliarder. Dla kobiety, której trudność sprawiało nawet otwarcie drzwi obcej osobie, ta perspektywa była zupełnym koszmarem.

Aby przezwyciężyć lęk, spędziła mnóstwo czasu, czytając w Internecie artykuły o Stamosie i oglądając zdjęcia, ale jej obawy jeszcze wzrosły. Mężczyzna na fotografiach sprawiał wrażenie, jakby rzadko słuchał jakiegokolwiek muzyki. Dlaczego ktoś taki nagle zapragnął pobierać lekcje gry i do tego zapłacił za nie sto tysięcy dolarów? Cassandrze nie mogło się to pomieścić w głowie: sto tysięcy dolarów za jedną godzinę tygodniowo jej czasu. Organizatorka aukcji wpadła w euforię, a później zadzwoniła asystentka pana Stamosa i ustaliły, że lekcje będą się odbywać we wtorki o dziesiątej rano.

Cass nie miała pojęcia, po co tak bogatemu, przystojnemu i niezmiernie zajętemu mężczyźnie potrzebne są te lekcje. Czowała się bardziej zdenerwowana niż zwykle, prawie tak jak wtedy, gdy po raz ostatni występowała publicznie. Przez cały ranek powtarzała sobie, że zachowuje się śmiesznie, ale w niczym jej to nie pomogło.



W końcu odezwał się dzwonek. Znieruchomiała i jej oddech przyspieszył. Wiedziała, że musi to zrobić. Musiała otworzyć drzwi i poznać swojego nowego studenta.

Dzwonek zadzwonił po raz drugi. Przełamała paraliż i poszła do drzwi, zastanawiając się, kogo tam zobaczy: samego Neo Stamosa, a może jego asystentkę, ochroniarza czy szofera? Czy miliarderzy osobiście rozmawiają ze swoimi nauczycielami muzyki, czy też robią to za nich inni? Czy ktoś jeszcze będzie obecny podczas lekcji? A jeśli nie, to gdzie się w tym czasie podzieją jego ochroniarze i szofer? Na myśl o wpuszczeniu do domu kilku nieznajomych osób Cass niemal straciła oddech, ale dzielnie szła dalej wąskim korytarzem.

Może przyjechał sam? - zastanowiła się. Czy zechce bez obaw zostawić samochód na ulicy w tej zwykłej dzielnicy w zachodnim Seattle? Może powinna mu zaproponować skorzystanie z garażu?

Otworzyła drzwi w chwili, gdy dzwonek zadzwieczał po raz trzeci. Pan Stamos wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż na zdjęciach i zupełnie nie wydawał się zażenowany faktem, że Cass przyłapała go z palcem na dzwonku.

- Panna Cassandra Baker? - Zielone oczy koloru letnich liści osadzone w przystojnej twarzy patrzyły na nią z wyczekiwaniem.

Zebrała się na odwagę i uniosła głowę.

- Tak. Proszę nazywać mnie Cass. Tak zwykle zwracają się do mnie uczniowie.

- Wyglądasz jak Cassandra, nie jak Cass - odrzekł głębokim głosem i jeden kącik jego ust uniół się w uśmiechu. - Będę cię nazywał Cassandrą.

Patrzyła na niego, niepewna, jak zareagować na ten przejaw arogancji.

- Wydaje mi się, że łatwiej będzie zacząć lekcję, jeśli wpuścisz mnie do środka - rzucił niecierpliwie.

- Oczywiście. Czy chciałby pan zostawić samochód w garażu?

Nawet nie spojrzał w stronę smukłego mercedesa stojącego na podjeździe, tylko krótko potrząsnął głową.

- To nie jest konieczne.

- W takim razie chodźmy do środka. - Poprowadziła go do pokoju, który pod koniec dziewiętnastego wieku, gdy zbudowano dom, służył jako drugi salon. Oprócz fortepianu stał tam tylko stary fotel dla rzadkich gości i małej, okrągły stolik.

Cass wskazała na ławkę przy fortepianie, zrobioną z tego samego drewna co instrument.

- Proszę usiąść. Czy napije się pan czegoś, zanim zaczniemy?

- Już straciliśmy kilka minut z ustalonej godziny, więc proszę sobie darować te uprzejmości.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby przedłużyć lekcję o kilka minut. W ten sposób niczego pan nie straci - odrzekła, przepełniona poczuciem winy, choć sama nie rozumiała, dlaczego właściwie czuje się winna.

- Ale ja mam.

- Rozumiem. - O dziwo, jego szorstkie maniere łagodziły jej niepokój. Nie było tak źle, jak się obawiała. - Następnym razem proszę nie dzwonić, tylko od razu wejść.

Pan Stamos spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- Nie zamykasz drzwi? Wchodząc tu, zasunąłem sztabę.

Oczywiście, mężczyzna o jego pozycji musiał być przyzwyczajony do wszelkiego rodzaju zabezpieczeń.

- Dziwię się, że nie przysłał pan tu najpierw ochroniarzy, żeby sprawdzili dom.

- Mam ochronę, ale nie żyję jak w kryminalnych filmach. Zostałaś sprawdzona, jeszcze zanim moja asystentka zadzwoniła, żeby umówić mnie na lekcję. - Obrzucił ją krótkim spojrzeniem. - A nie wydaje mi się, żebyś ty sama mogła stanowić dla mnie jakieś zagrożenie.

- Rozumiem. - Skinęła głową Cass.

Na myśl, że ktoś ją obserwował, poczuła się nieswojo.

- To nie było nic osobistego.

- Zwyczajna konieczność. - Podobnie jak jej poszukiwania w Internecie, choć przypuszczała, że ona sama została prześwietlona o wiele dokładniej. Pan Stamos z pewnością znał całą historię jej życia i wiedział o jej drobnych dziwactwach. Mimo wszystko nie traktował jej jak wariatki.

Zerknął na zegarek. Zauważyła, że nie był to rolex, ale nie skomentowała tego. Pan Stamos wyraźnie chciał jej dać do zrozumienia, że przyszedł tu na lekcję, a nie na pogaduszki.

Pozostała część godziny minęła nadspodziewanie szybko.

Neo nie miał pojęcia, dlaczego popadł w stan dziwnego, przyjemnego wyczekiwania, gdy po przebudzeniu uświadomił sobie, że jest wtorek rano i czeka go kolejna lekcja gry.

Cassandra Baker dokładnie odpowiadała opisowi z raportu, który kazał wcześniej przygotować. Raczej cicha, wyraźnie czuła się nieswojo w towarzystwie obcych, a jednak było w niej coś uroczonego. Neo miał na ten dzień zaplanowane znacznie ważniejsze spotkania, ale pierwsze, o czym pomyślał, było spotkanie z tą światowej sławy pianistką.

Sam nie wiedział, dlaczego taką przyjemność sprawiało mu przebywanie w jej towarzystwie. Nie była piękną. Drobnej budowy, miała mysie, brązowe włosy i delikatne piegi. Bardzo różniła się od kobiet, które zwykle uważał za atrakcyjne. Przypominała raczej dziewczynę z sąsiedztwa. Przy swoim trybie życia Neo niewiele spotykał takich dziewcząt, a ta również nie wkroczyłaby w jego życie bez udziału Zephyra.

To właśnie Zee zapoznał go z muzyką Cassandry. Dawał mu jej płyty w prezencie na każde urodziny i Boże Narodzenie. Neo słuchał ich, ćwicząc na siłowni, potem zaczął je włączać również wtedy, gdy pracował przy komputerze i w końcu doszło do tego, że muzyka Cassandry rozbrzmiewała w domu niemal przez cały czas. Nie zwracał uwagi na nazwisko wykonawcy, po prostu włączał odtwarzacz. Nawet nie rozpoznał jej nazwiska na certyfikacie z aukcji i dopiero gdy otrzymał raport na jej temat, uświadomił sobie, że to ona skomponowała muzykę, której tak lubił słuchać. Zresztą nie tylko on. Cassandra Baker była znaną artystką New Age i jej płyty sprzedawały się doskonale. Nie przypuszczał, że tak znana osoba okaże się tak bezpretensjonalna w bezpośrednim kontakcie.

Miała niezwykle, bursztynowe oczy o szczerym spojrzeniu, bardziej intrygujące niż barwione szkła kontaktowe, tak popularne wśród plastikowych piękności, z którymi zadawał się wcześniej. Miała w sobie coś, co do niego przemawiało i czuł ochotę, by poznać ją bliżej.

W cztery godziny później pojawił się przed jej drzwiami i stwierdził, że znów nie są zamknięte. Jeszcze bardziej zaniepokoiły go dochodzące z salonu dźwięki muzyki. Skoro grała, to nie mogła usłyszeć, że ktoś wchodzi do domu.

Wszedł do pokoju ze zmarszczonym czołem. Cassandra uniosła głowę, nie odrywając palców od klawiszy.

- Dzień dobry, Neo.

- Drzwi nie były zamknięte.

- Uprzedzałam, że zostawię otwarte.

- To nie jest bezpieczne.

- Myślałam, że będziesz mi wdzięczny za to, że będziemy mogli bezzwłocznie przystąpić do kolejnej lekcji.

Nie czekając, aż mu to zaproponuje, usiadł na ławce obok niej.

- Nie mogłaś słyszeć mojego wejścia.

- Nie musiałam. Wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć.

- Nie o to chodzi.

- A o co? - Spojrzała na niego z pełnym niezrozumieniem. - Może zaczniemy od tego, na czym skończyliśmy w zeszłym tygodniu?

Neo nie przywykł do tego, żeby lekceważono jego słowa. Popatrzył na Cassandrę z pewnym podziwem i pomyślał, że w końcu nie przyszedł tu po to, by jej wygłaszać kazania na temat zamykania drzwi.

Z przyjemnością wsłuchiwał się w jej miękki głos. Przez każde wypowiedane przez nią słowo przebijała miłość do muzyki. Dotykała instrumentu tak, jakby dotykała kochanka. Zapewne dlatego przez całą lekcję czuł wyraźne podniecenie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cassandra zakryła usta i ziewnęła po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut. Dzisiaj odbywała się piąta lekcja z Neo. Nigdy przed tymi lekcjami nie spała dobrze. Na początku powodem był lęk przed wpuszczeniem do życia kogoś nowego, ale ten lęk szybko zmienił się w wyczekiwanie. Neo nie traktował jej szczególnie przyjaźnie, odkryła jednak, że lubi jego towarzystwo. Podchodził do lekcji poważnie, choć było oczywiste, że nie ćwiczył w domu. Odnosił się do niej szorstko, a jednak jego obecność przynosiła jej spokój. Zastanawiała się nad tym, ale nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Od czasu do czasu rozmawiali o muzyce. Neo zadawał jej inteligentne pytania, przez które przebijało zainteresowanie i zrozumienie, nie miała więc oporów, by zapytać go o coś, co ciekawiło ją od pierwszego spotkania.

- Jeździsz mercedesem.

- Tak - odpowiedział zachęcająco, ćwicząc jednocześnie akordy, które właśnie mu pokazała.

- Nie nosisz roleksa, ale masz garnitur szyty na zamówienie.

Usta Neo drgnęły z rozbawieniem.

- Jesteś spostrzegawcza, ale nie rozumiem, do czego zmierzasz. - Jego dłonie zniechęciły na klawiszach i zatrzymał na niej wzrok.

- Spodziewałabym się raczej, że będziesz jeździł ferrari albo czymś podobnym.

- Aha, rozumiem - uśmiechnął się. To był prawdziwy, szczery uśmiech, który zupełnie rozbroił Cass. - Niewielu ludzi ma odwagę głośno wspomnieć o tym, co wydaje im się niekonsekwencją w zachowaniu bogatego człowieka.

- Nie umiem udawać. - Udawanie czegokolwiek jeszcze bardziej komplikowało i tak już skomplikowane relacje z ludźmi.

Uśmiech Neo stał się jeszcze szerszy.

- Wracając do twojego pytania, bo to było pytanie, prawda?

Jego lekki grecki akcent wydawał się jej zachwycający. Początkowo ją zaskoczył, ale potem uznała, że nic w nim nie było dziwnego. Czytała w Internecie, że Neo wyje-

chał z Grecji jako młody chłopak, ale wciąż rozmawiał po grecku ze swoim partnerem i w ciągu minionych lat finansował kilka inwestycji w rodzinnym kraju.

Stłumiła westchnienie. Jakie znaczenie miał jego akcent? - zastanowiła się. Powinna chyba częściej wychodzić z domu.

- Owszem, choć to chyba wścibskie pytanie - przyznała w końcu.

- Nie mam nic przeciwko tego typu wścibskości. To zupełnie co innego niż dziennikarz, który wypytuje o nazwisko i wymiary mojej ostatniej przyjaciółki.

Policzki Cass oblały się rumieńcem.

- No cóż. Mogę cię zapewnić, że nie będę zadawać takich pytań.

- Nie, twoja ciekawość jest znacznie bardziej niewinna i dlatego ci odpowiem. Żaden człowiek, który w ciągu jednego życia zgromadził wielkie bogactwo, nie dokonał tego, szastając pieniędzmi. Moje ubrania są takie, jakie muszą być, żebym mógł się właściwie zaprezentować inwestorom i nabywcom. A zegarek jest równie dobry jak rolex, ale kosztował tylko kilkaset dolarów. Mój samochód jest drogi, ale nie nedorzecznie drogi jak na przedmiot.

- Widzę, że nie należysz do mężczyzn, dla których samochód jest ulubioną zabawką.

- Przestałem się bawić zabawkami jeszcze na długo przed tym, zanim opuściłem sierociniec.

Czytała, że nim wyjechał z Aten, mieszkał w sierocińcu, ale jego lata dorostania owiane były mgłą tajemnicy. To również potrafiła zrozumieć. Jej oficjalna biografia mówiła, że jej rodzice nie żyją, ale nie wspominała o długiej chorobie matki ani o latach, które Cass spędziła w domu pogrążonym w milczeniu i przesiąkniętym strachem przed utratą osoby, którą obydwójce z ojcem kochali ponad wszystko. Śmierć ojca, spowodowana nieoczekiwanym, rozległym zawałem, trafiła na czołówki gazet przede wszystkim dlatego, że zbiegła się w czasie z zakończeniem występów publicznych wschodzącej gwiazdy Cassandra Baker.

- Niektórzy mężczyźni próbują zrekompensować sobie utratę dzieciństwa w dorosłym życiu.

- Jestem na to zbyt zajęty. Ale ty też nie miałaś dzieciństwa - stwierdził rzeczowo.

Cassandra już dawno pogodziła się z tą myślą. Przeszłości nie można było zmienić.

- Po co ci te lekcje gry? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Przegrałem zakład.

- Ze swoim przyjacielem?

Neo uniósł brwi.

- Tak.

- Czy on jest równie bogaty jak ty?

- Co masz na myśli?

- Wydał sto tysięcy dolarów na lekcje gry, których ty wcale nie chcesz. Wydaje mi się, że to jest szastanie pieniędzmi.

- Ale ja chcę tych lekcji. - Zdawało się, że to stwierdzenie zadziwiło jego samego.

- To dziwne.

- W młodości chciałem się nauczyć grać na pianinie, ale wtedy nie miałem na to szans, a teraz jeszcze bardziej brakuje mi czasu niż pieniędzy w młodości.

- A jednak znalazłeś na to czas...

- Zephyr nie uważa, by to było szastanie pieniędzmi. Jest przekonany, że powinienem się zająć czymś jeszcze oprócz pracy.

- Przynajmniej przez godzinę w tygodniu. - Sześćdziesiąt minut z dziesięciu tysięcy osiemdziesięciu, z których składał się tydzień. Nie wydawało się to Cass wielkim odpoczynkiem.

- No właśnie.

- Mógł przecież wykupić ci lekcje u jakiegoś zawodowego nauczyciela. To by wyszło znacznie taniej.

- Zephyr i ja zawsze zatrudniamy najlepszych ludzi, a ty jesteś doskonałą pianistką. Odkąd w wieku trzech lat uznano ją za cudowne dziecko, słyszała to już wiele razy.

- Teraz ty mi coś wyjaśnij.

- Proszę bardzo. - Przygotowała się w duchu na pytanie, które zadawała jej większość ludzi i na które w gruncie rzeczy nie potrafiła odpowiedzieć.

- Skoro jesteś kompozytorką i pianistką, a nie nauczycielką, to dlaczego co roku wystawiasz lekcje na aukcji?

Była pewna, że zapyta ją, dlaczego przestała występować publicznie. Poczula się tak bardzo zaskoczona, że na dłuższą chwilę zamilkła.

- Wielu pianistów, którzy dopiero zdobywają popularność, chce ze mną pracować - powiedziała w końcu, gdy jej umysł znów ruszył. - To dla nich jedyna szansa.

- Dlaczego w ogóle dajesz im taką możliwość?

- Bo choć lubię spokojne życie, to czasami czuję się samotna, a mimo wszystko nie chcę zostać pustelnikiem.

- Czy byłaś rozczarowana, gdy dowiedziałaś się, że tym razem lekcje wykupił zupełnie nowy nowicjusz?

- Nie. Raczej zdenerwowana, a właściwie przerażona - uśmiechnęła się szczerze. - Błagałam mojego menedżera, żeby mnie z tego wypłatał.

Neo przymrużył oczy.

- Czego się tak bałaś? Przecież robiłaś to już wcześniej.

- Nigdy nie uczyłam miliardera.

- Jestem zupełnie zwyczajnym mężczyzną.

Tym razem to ona zmarszczyła brwi.

- Jak na kogoś, kto ceni u innych brak obłudy, skłamałeś zdumiewająco łatwo. Przecież głęboko wierzysz, że nie jesteś taki jak wszyscy inni.

Wzruszył ramionami i jego twarz znów się rozjaśniła w lekkim uśmiechu.

- Jesteś jeszcze bardziej spostrzegawcza, niż myślałem. Niewielu jest ludzi obdarzonych równie wielką determinacją jak ja i Zephyr. Tylko dlatego udało nam się dokonać tego, czego dokonaliśmy.

- A teraz Zephyr zaczyna się martwić, że stałeś się zbyt jednorodny?

- Popeliłem błąd i powtórzyłem mu, co lekarz powiedział mi podczas ostatnich badań. Gregor, mój lekarz, jest również przyjacielem Zephyra i dołożył kilka słów od siebie.

- Zapewne zdziwiło cię to, że twoje zdrowie pozostawia coś do życzenia? - Rozmowa przychodziła jej z niezwykłą łatwością, pomyślał Neo.



- Skąd wiesz?

- Wyglądasz na człowieka, który bardzo dba o swoją formę fizyczną. Z pewnością uważasz to za część swoich obowiązków zawodowych i byłeś zdumiony, że jest coś, czego nie wzięłeś pod uwagę.

- Myślałem, że jesteś pianistką, a nie psychologiem.

Również i tym razem nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Łatwiej jest obserwować ludzi, niż wchodzić z nimi w relacje. Lubię się zastanawiać nad motywami działania innych.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza.

- Dziękuję. Szczerść też lubię.

- To coś, co nas łączy.

Cass niespokojnie poruszyła się na ławce.

- Owszem. A druga rzecz, która nas łączy, to to, że chcesz się nauczyć grać na pianinie. Wróćmy zatem do lekcji.

Cass nie miała pojęcia, jak rozumieć swoją reakcję na Neo. W wieku dwudziestu dziewięciu lat nie miała żadnego doświadczenia w sprawach męsko-damskich. Trasy koncertowe nie pozostawiały jej czasu na randki, a gdy już zrezygnowała z koncertów, unikała wychodzenia z domu. W rezultacie osiągnęła wiek dwudziestu dziewięciu lat i nigdy nawet nie całowała się z mężczyzną.

Wiedziała, że w oczach ludzi może wydawać się dziwna. Była zupełnie niewinna i nie miała żadnej pewności, czy ma ochotę zaryzykować zmianę. Ale za każdym razem, gdy siadała obok Neo przy pianinie, odczuwała dziwne podniecenie. Musiała wziąć się w garść. Próbowwała koncentrować się na muzyce, ale to nie zawsze działało.

Położyła palce na klawiszach i zmusiła się, by zagrać nowe akordy, których chciała nauczyć Neo.

- Ten instrument ma niezwykły dźwięk, gdy na nim grasz - powiedział z aprobatą.

- Nie słyszałeś jeszcze, jak gram naprawdę.

- Może kiedyś usłyszę?

- Może. Teraz ty spróbuj.

Na początku szło mu koślawo. Musiała położyć palce na jego palcach i poprowadzić je po klawiszach. Gdy zadzwonił budzik obwieszczający koniec lekcji, szło mu już całkiem nieźle, a Cass była kłębkim nerwów. Przypominało jej to czasy, gdy występowała na żywo.

- Są ćwiczenia, które pozwalają rozluźnić palce - powiedziała, nie podnosząc wzroku. -

Przypuszczam jednak, że nie ma sensu proponować ci, byś ćwiczył pomiędzy lekcjami. Neo wzruszył ramionami.

- Te lekcje sprawiają mi większą przyjemność, niż przypuszczałem.

- Cieszę się - odrzekła z uśmiechem.

- Muzyka jest balsamem dla duszy.

- Bywa.

Przez chwilę zgodnie milczeli. W końcu Neo wstał i szybko zerknął na zegarek.

- Nie mogę ci obiecać, że będę ćwiczył, ale każę dostarczyć sobie do domu fortepian. Moja asystentka zadzwoni do ciebie i poprosi o rekomendacje.

Asystentka zadzwoniła, ale nie po to, by zapytać o rekomendacje, lecz by odwołać kolejną lekcję. Neo miał wyjechać na tydzień z Seattle.

- Proszę nie wspominać o tym nikomu. Mogłoby to źle wpłynąć na aktualne negocjacje. - Z tonu asystentki jasno wynikało, że gdyby to zależało tylko od niej, to odwołałyby spotkanie bez żadnego wyjaśnienia, widocznie jednak Neo miał inne zdanie. Cass uśmiechnęła się do siebie.

Wiadomość o wyjeździe Neo nie przedostała się do mediów, ale o jego cotygodniowych wizytach w jej domu już niestety tak. W czwartek rano obudziło ją trzaskanie drzwiczek samochodowych i ostre głosy ludzi tuż przed domem. Pobieгла do sypialni wychodzącej na ulicę i ostrożnie wyjrzała zza zasłony. Przed jej domem stały trzy wozy transmisyjne telewizji i kilka samochodów osobowych. Ktoś zadzwonił do drzwi.

Cass zamierzała zignorować całe to zamieszanie. Nie musiała przecież otwierać. Nie była osobą publiczną. Media nie miały prawa niczego się od niej domagać. Mimo wszystko zrezygnowała z prysznicza i pospiesznie włożyła ubranie. Ktoś zadudnił pię-

ściami w drzwi prowadzące z tarasu do sypialni. Rozsądek mówił, że to tylko przedsiębiorczy reporter wspiął się na taras, ale dobrze znana panika niemal ją sparaliżowała.

Pochwyciła telefon leżący koło łóżka i zadzwoniła do swojego menedżera. Bob kazał jej się uspokoić i stwierdził jeszcze, że tego rodzaju uwaga mediów dobrze wpłynie na sprzedaż płyt. Cass nawet nie próbowała z nim dyskutować. Przerwała połączenie i zadzwoniła do biura Neo. Przy każdym kolejnym uderzeniu w szklane drzwi całe jej ciało przechodził dreszcz.

Zostawiła wiadomość w skrzynce głosowej. Nie pamiętała, co powiedziała. Potem poszła do łazienki, zamknęła drzwi na zasuwkę i siedziała tam, modląc się, by reporterzy sobie pojechali.

Wciąż tam była, zwinięta w kłębek między staroświecką wanną na nóżkach a ścianą, gdy ktoś zastukał do drzwi łazienki.

- Cassandro, jesteś tam? Otwórz te drzwi, *pethi mou*. To ja, Neo.

Neo przecież nie było w mieście. Jego asystentka tak powiedziała. Cassandra potrząsnęła głową i poczuła na skórze kolejne kropelki potu.

Gałka u drzwi znów się poruszyła.

- Cassandro, otwórz drzwi!

Głos był podobny do głosu Neo, ale nie mogła uwierzyć, że to on. Rozsądek kazał jej otworzyć, ale nie chciała, by ktokolwiek zobaczył ją w tym stanie.

Stukanie stało się znacznie łagodniejsze, podobnie jak głos Neo.

- Proszę, mała, otwórz.

Zmusiła zeszywniałe mięśnie do wysiłku i podniosła się z trudem.

- Już otwieram - wychrypiała.

Neo powiedział coś po grecku, a potem dodał:

- Dobrze. Dziękuję. Otwórz te drzwi.

Wyciągnęła rękę i otworzyła je. Mężczyzna stojący za drzwiami w niczym nie przypominał niewzruszonego tytana biznesu. Był bez marynarki i patrzył na nią ponuro.

Cass otarła twarz wierzchem dłoni.

- Ja... oni... Ktoś doniósł mediom o twoich lekcjach.

- Tak.

- Bałam się, że wejdą do środka.

- To dobrze, że nie weszli.

Skinęła głową.

- Przydałby ci się gorący prysznic. Zrobię ci herbatę.

- Ja... Tak to dobry pomysł. - Rozejrzała się po łazience i jej wzrok zatrzymał się na lustrze.

Podbiegła do niego z okrzykiem. Wyglądała okropnie. Była nieuczesana, oczy miała podkrążone, twarz bladą, a na bluzce plamy od potu.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, że mogę cię zostawić samą? - zapytał Neo.

- Tak. - Przerażona własnym zachowaniem nie poprosiłaby go, żeby został, nawet pod groźbą utraty fortepianu.

Dopiero po dwudziestominutowym gorącym prysznicu zaczęła się zastanawiać, jakim sposobem Neo wszedł do domu. Wiedząc, że nie dowie się tego, dopóki nie zejdzie na dół, wysuszyła włosy ręcznikiem, narzuciła coś na siebie i poszła do kuchni.

Neo już na nią czekał. Na stole stał kubek z parującą zawartością.

- Wypij to.

Wzięła łyk i omal się nie zakrztusiła. Płyn był bardzo słodki.

- Ile wsypałeś cukru?

- Wystarczająco dużo. Słodka herbata jest dobra na wstrząs.

- Mówisz tak, jakbyś coś o tym wiedział.

- Dzwoniłem do asystentki i kazałem jej to sprawdzić.

Cass roześmiała się.

- Pewnie była uszczęśliwiona.

Neo tylko wzruszył ramionami.

- Jak się dostałeś do środka?

- Bob mnie wpuścił.

- Pamiętam, że tu był - przyznała. Nie zareagowała, kiedy Bob zastukał do drzwi łazienki. Była pewna, że menedżer próbowałby ją przekonać do udzielenia wywiadu.

- Gdy ja tu przyjechałem, stał już tylko jeden samochód telewizji.

- Co ty tu w ogóle robisz?

- Zostawiłaś mi wiadomość w skrzynce.
- Myślałam, że nie ma cię w mieście.
- Nie było mnie.

A więc wrócił, żeby jej pomóc? - zastanowiła się. Trudno jej było w to uwierzyć, ale cieszyła się, że go widzi. Zerknęła na zegar na mikrofalówce i uświadomiła sobie, że zapada już wieczór. Spędziła w łazience ponad osiem godzin. Nic dziwnego, że mięśnie tak jej zeszywniały.

- Czuję się jak idiotka.
- Niepotrzebnie.
- Nie?
- Nie jesteś idiotką.

Mruknęła coś niewyraźnie i napiła się jeszcze przesłodzonej herbaty. Neo usiadł naprzeciwko niej.

- Paraliżuje cię lęk przed publicznymi występami.
- Tak, ale dzisiaj nikt mi nie kazał publicznie występować.
- Jak to nie? Przecież paparazzi właśnie to robią, kiedy ładują się w nasze życie.

Chcą, żebyśmy występowali dla nich i dla ich publiczności, zainteresowanej najświeższymi plotkami.

- Czy sądzisz, że to Bob powiedział mediom o twoich lekcjach?

Neo sięgnął na szafkę i położył przed nią tabloid ze zdjęciem zrobionym przez te-  
leobiektyw. Zdjęcie ukazywało Neo wchodzącego do jej domu.

- Przypuszczają, że jesteś czymś więcej niż tylko nauczycielką gry. Sądzą, że jesteś moją kochanką.

Wzdrygnęła się na myśl, że teraz media będą ją śledzić z powodu tego błędnego przekonania.

- Zachowywałem nasze spotkania w tajemnicy, ale przez to powstały dzikie plotki i wielkie zainteresowanie twoją osobą.

- To dobrze, że odwołałeś dzisiejszą lekcję, bo inaczej znalazłbyś się w samym środku tego wszystkiego.

Neo potrząsnął głową.

- Przepraszam cię za to, co się zdarzyło. Mój rzecznik prasowy wyjaśnił jakoś, dlaczego biorę lekcje, ale obawiam się, że powstało już zbyt dużo plotek i teraz może minąć trochę czasu, zanim zainteresowanie opadnie.

- Wszystko w porządku. To ja przereagowałam.

- Większość ludzi zgłupiałaby, widząc bandę paparazzich na swoich schodach.

- I na tarasie.

- Jak to?

- Ktoś wspiął się na werandę i próbował mnie zmusić, żebym otworzyła drzwi do sypialni.

Na twarzy Neo odbiła się wściekłość.

- Tego już za wiele.

- Zgadzam się. Naprawdę się wystraszyłam.

- To zrozumiałe.

- Sądzę, że nie masz już dzisiaj ochoty na lekcję?

Neo uśmiechnął się.

- Może mam, ale najpierw musisz coś zjeść.

Zaburczało jej w brzuchu i dopiero teraz przypomniała sobie, że nic nie jadła od poprzedniego wieczoru.

- Może jakąś grzanekę.

Neo uparł się jednak, żeby wysłać jednego ze swoich ochroniarzy po coś do jedzenia i Cass przekonała się ze zdumieniem, że apetyt jej wrócił.

- Twój menedżer chciał tu zostać i porozmawiać z tobą, ale nalegałem, żeby sobie poszedł - rzekł Neo.

- Dziękuję. Pewnie chciał, żebym udzieliła wywiadu.

- Ja też miałem takie wrażenie.

- Wspomniał, że to by zwiększyło sprzedaż płyt.

- Kiedy ci to powiedział?

- Zadzwoiłam najpierw do niego, a dopiero potem do ciebie. Nie jestem pewna, dlaczego do ciebie dzwoniłam. Chyba nie myślałam rozsądnie.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. To ja jestem powodem tego zamieszania, więc powinienem znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Neo.

Wydawał się bardzo zaskoczony.

- Rozumiem, że to komplement.

- Tak. To miał być komplement.

Lekcja nie odbyła się tego wieczoru, ale Neo został aż do dziewiątej. Cass rozluźniła się pod wpływem wina i w końcu zaczęła ziewać.

- Musisz teraz odpocząć.

- Tak - zaśmiała się. - Jestem wyczerpana, chociaż nie wiem czym.

- Jak to nie wiesz czym? Śpij.

Odprowadziła go do drzwi. Wydawało jej się, że miał ochotę ją pocałować, ale uścisnął jedynie jej ramię i jeszcze raz kazał jej iść do łóżka. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Dlaczego ktoś taki jak Neo miałby ją całować? Nie należała do kobiet, które mogły go zainteresować, a przy tym miała wiele problemów - pomyślała.

Jej życie nie ograniczało się tylko do domu. Robiła zakupy w miejscowym sklepie i choć dużo rzeczy kupowała przez Internet, w razie konieczności była również w stanie pójść do znajomych sklepów z odzieżą. Przewyciężyła też większość lęków związanych z nagraniami w studiu, pod warunkiem że towarzyszyli jej stale ci sami technicy i producent oraz że menedżer nie przyprowadzał nikogo z zewnątrz. Dzisiejszy dzień był jednak dowodem na to, że daleko jej do normalności. Jej fobia dotyczyła przede wszystkim występów publicznych, ale myśl o obcych w domu zawsze budziła w niej ogromny lęk. Zgromadzenie dziennikarzy i fotografów przed drzwiami przywołało paraliżujące wspomnienia.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziałyby w łazience, gdyby Neo się nie pojawił. Nie rozumiała, dlaczego jego obecność była dla niej tak ważna i dlaczego czuje ogromną wdzięczność.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Cass pracowała nad utworem, który zamierzała umieścić na swojej nowej płycie, gdy zadzwonił dzwonek. Zignorowała to. Tym razem przed domem nie stały samochody telewizji, a Neo wydał już oświadczenie, które powinno powściągnąć plotkarskie języki. Mimo wszystko jakiś przedsiębiorczy reporter mógł próbować uzyskać wypowiedź od unikającej rozgłosu pianistki. Nawet po ujawnieniu prawdy niektórzy zapewne wciąż wierzyli, że miliardera i Cass łączą bliskie relacje. W końcu taka wiadomość sprzedawała się lepiej niż informacja o lekcjach gry na fortepianie.

Cass nie miała żadnych skrupułów, by zignorować gości, którzy lekceważyli jej jasno wyrażone życzenia, a już z pewnością nie miała ochoty rozmawiać z reporterami. Bez względu na to, co mówił jej menedżer, Bob. Dziś już czuła się zupełnie normalnie. Obecność Neo poprzedniego wieczoru uspokoiła ją bardziej niż obecność ojca w wieczory po koncertach. Przy nim czuła się bezpiecznie; ufała, że Neo zrobi, co w jego mocy, by uciszyć zgiełk w mediach.

Dzwonek znów zadzwonił. Przyjaciele i znajomi związani z pracą wiedzieli, że nim się ją odwiedzi, trzeba najpierw zadzwonić, toteż zignorowała dzwonek również i tym razem. W następnej chwili jednak odezwał się telefon. Westchnęła z frustracją, ale podniosła się i odebrała.

- Panna Baker?

To była asystentka Neo.

- Tak. Zapewne dzwoni pani w sprawie wyboru instrumentu?

- Nie.

Cass poczuła rozczarowanie.

- Czy pan Stamos chce odwołać lekcję w przyszłym tygodniu? - A może postanowił zupełnie zrezygnować z tych spotkań? Po tym, co działo się wczoraj, absolutnie nie byłaby tym zdziwiona.

- Nie. Pan Stamos prosił, żebym zamówiła ślusarza, który naprawi zamek w pani drzwiach wejściowych i założy dodatkowy zamek w drzwiach balkonowych. Ślusarz jest już na miejscu, ale dzwonek u drzwi chyba nie działa.



- Owszem, działa.

- Ślusarz dzwonił dwa razy.

- Nie otwieram drzwi, gdy nikogo się nie spodziewam. - Nie próbowała wyjaśniać nic więcej; już dawno się przekonała, że opowiadanie o własnych dziwactwach tylko pogarszało sytuację.

- Jeśli nie otworzy pani drzwi, to ślusarz nie będzie mógł naprawić zamka.

- A co jest nie w porządku z moim zamkiem?

- Pan Stamos kazał go wymienić na samozatraskujący.

- Pan Stamos zostawił pani instrukcję dotyczącą moich drzwi - powtórzyła Cass ze zdumieniem - i nie uprzedził mnie o tym?

- Nie wiem, czy uprzedził panią, czy nie. Wiem tylko tyle, ile mi powiedział.

- I sądzi pani, że wpuszczę do domu zupełnie obcego człowieka tylko dlatego, że pani szef tak kazał?

Milczenie ze strony asystentki wyraźnie świadczyło o tym, że tak właśnie myślała.

Cass miała wcześniej wrażenie, że Neo ją rozumie, przynajmniej trochę, najwyraźniej jednak bardzo się myliła.

- Nie zgadzam się na to.

- Nie? Ale pan Stamos...

Cass przerwała jej bezceremonialnie.

- Proszę w tej chwili zadzwonić do tego ślusarza i odwołać zamówienie.

- Nie mogę tego zrobić. Pan Stamos...

- Pan Stamos nie jest właścicielem tego domu, a ja nie zamierzam wymieniać zamka, który doskonale działa.

- Pan Stamos nie będzie z tego zadowolony - ostrzegła ją asystentka.

- Jestem pewna, że pan Stamos ma na głowie wiele ważniejszych spraw.

- Niewątpliwie tak, ale zostawił polecenie...

- Powinien był wcześniej się ze mną skonsultować - powiedziała Cass bez cienia współczucia.

- Pan Stamos nie ma w zwyczaju pytać innych o zdanie.

- Naprawdę? Nigdy bym na to nie wpadła - prychnęła Cass, zaraz jednak przywołała się do porządku. Wiedziała, że Neo miał dobre intencje, tylko podszedł do sprawy w nieodpowiedni sposób. - Proszę odwołać ślusarza.

Usłyszała w słuchawce zirytowane westchnienie.

- Dobrze. Odwołam ślusarza. Pan Stamos zostanie poinformowany, że opóźnienie powstało na pani życzenie - odrzekła lodowato.

- Proszę bardzo. Może pani także powiedzieć swojemu szefowi, że jeśli ślusarz albo ktokolwiek inny z jego pracowników będzie mi przeszkadzał w pracy, to następną lekcję ja odwołam.

To była czcza pogrożka, ale poczuła się lepiej.

- Powtórzę to dosłownie - odezwała w końcu asystentka.

- Dziękuję.

Neo był wściekły na siebie. Powinien był zadzwonić do Cassandry i uprzedzić ją o ślusarzu albo poprosić tego jej irytującego menedżera, żeby przyszedł dopilnować wymiany zamka. Jednak na myśl o groźbie Cassandry musiał się uśmiechnąć. Perspektywa prywatnego koncertu w wykonaniu niezwykle utalentowanej pianistki zupełnie go nie przerażała. Mimo wszystko wiedział, że zawałił sprawę, dlatego też zadzwonił do Cassandry ze swojej komórki w samym środku wideokonferencji z zespołem projektowym w Hongkongu.

Wyciszył słuchawki i zsunął je z jednego ucha, jednocześnie wystukując numer Cassandry.

- Halo - odezwała się po trzecim sygnale, wyraźnie zirytowana. Uznał to za czarujące, choć nie miał pojęcia dlaczego.

- Odesłałaś mojego ślusarza.

- Właściwie odesłała go twoja asystentka. Ja tylko nie otworzyłam mu drzwi.

- Dlaczego?

- Myślałam, że to następny reporter.

Neo stłumił jęk i uznał się za idiotę. Mógł to przewidzieć.

- Ale dlaczego go odesłałaś?

- A dlaczego ty mnie nie zapytałeś, czy chcę mieć zmieniony zamek?

- Trzeba to zrobić. Ciągłe zapominasz zamknąć drzwi na klucz.

- Nie zapominam. Po prostu, gdy wiem, że ktoś ma przyjść, to zostawiam je otwarte.

- To żadna różnica.

- W najbliższej przyszłości nie będę zostawiać drzwi otwartych. Nie chcę, żeby jakiś reporter wszedł mi do mieszkania bez uprzedzenia.

- Nie lubisz obcych, ale bardzo sobie lekceważysz osobiste bezpieczeństwo. Ślusarz i tak miał być tylko tymczasowym środkiem zaradczym. Potrzebujesz specjalisty.

- Nic z tych rzeczy - odrzekła stanowczo.

Neo jednak miał doświadczenie w twardych negocjacjach.

- Możesz to uznać za prezent ode mnie. Wyraz wdzięczności za to, że wpuściłaś mnie do domu.

- Chcesz powiedzieć, że to dla twojego bezpieczeństwa?

- A jeśli tak, czy to coś zmieni?

- Jak na uczciwego człowieka, jesteś doskonałym manipulatorem.

- Dziękuję.

- Nie zamierzam wpuszczać do domu nikogo obcego.

- Ja byłem obcy, kiedy przyszedłem na pierwszą lekcję.

- Niezupełnie. Po pierwsze, byłam przygotowana na spotkanie z nowym uczniem.

Po drugie, sprawdziłam, co mogłam i zanim tu przyszedłeś, dowiedziałam się o tobie wielu rzeczy. A po trzecie, mój menedżer groził, że jeśli nie zechcę udzielać tych lekcji, to nie będzie dla mnie pracował.

- Poradziłaś sobie ze mną, więc poradzisz sobie i z konsultantem do spraw bezpieczeństwa.

- Nie.

- Cassandra, jesteś bardzo nierozsądna.

W jej śmiechu zabrzmiało jednocześnie wyczerpanie i rozbawienie.

- Ja jestem nierozsądna?

- Tak. To zabierze tylko pół godziny. Najwyżej godzinę.

- Nie chodzi tylko o czas.
- Cassandro, przemyśl to jeszcze.

W słuchawce zapadło milczenie.

- Skoro tak się martwisz o własne bezpieczeństwo, to moglibyśmy chyba odbywać lekcje w studiu, gdzie nagrywam płyty. - Znów zamilkła, najwyraźniej zastanawiając się nad własną propozycją. - Tak, to dobry pomysł.

- Nie chcę mieć lekcji w studiu.

- A ja nie chcę obcych w domu.

- A gdybym ja był obecny podczas tej rozmowy, czy to by coś zmieniło? - zapytał, zaskakując samego siebie.

Na twarzy asystentki widział, że jest równie zdumiona.

- Jak to? Ty? Nie, ty jesteś zbyt zajęty. To nie będzie konieczne. - Cassandra wzięła głęboki oddech. - Posłuchaj, porozmawiam z menedżerem. On może przyjść na to spotkanie.

- A ty w ogóle nie chcesz brać udziału w rozmowie? Przecież chodzi o twój dom.

- No tak. Jesteś pewien, że nie wolałbyś odbywać lekcji w studiu?

Neo zignorował to pytanie i sięgnął po terminarz.

- Będę u ciebie razem z konsultantem jutro o dziesiątej.

- Powiedziałam przecież, że nie musisz.

- Gdyby twój menedżer potrafił cię przekonać, że powinnaś bardziej zadbać o swoje bezpieczeństwo, do tej pory już by to zrobił.

- Żaden z moich dotychczasowych uczniów nie był miliarderem.

- Jesteś doskonałą kompozytorką. Masz mnóstwo fanów, chociaż nie występujesz na żywo. Już dawno powinnaś zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że na ten punkt widzenia wpływa twój własny styl życia.

- Nie będę tracił czasu na bezsensowne dyskusje.

- Dobrze.

- W takim razie do zobaczenia jutro rano - dodał Neo i rozłączył się.

Cass popatrzyła na telefon ze złością i znów wybrała ostatnio wyświetlany numer. Neo odebrał po pierwszym sygnale.

- Nie sprzeciwiaj mi się, jeśli nie chcesz mnie rozzłościć.

- To bardzo ciekawe. Zazwyczaj ludzie mówią „do widzenia”, zanim odłożą słuchawkę. Proszę, pamiętaj o tym na przyszłość.

- Zanotowałem. Do widzenia.

- Do widzenia.

Wyraźnie usłyszała cichy śmiech. Odłożyła telefon i wróciła do ćwiczeń. Grając fragment koncertu Vivaldiego, który szczególnie poruszał jej emocje, ujrzała w wyobraźni zielone oczy i zrozumiała, że wpakowała się w kłopoty.

Zgodnie z obietnicą Neo pojawił się punktualnie o dziesiątej następnego ranka. Cass czekała na niego w jaskraworóżowej sukience w kształcie trapezu, w komplecie z zakietem, i z włosami związanymi w gładki węzeł. Na dźwięk silnika mercedesa przed domem przestała udawać, że gra. Neo przywiózł do jej domu obcego człowieka, który miał tu wprowadzić trwałe zmiany.

Przycisnął dzwonek i natychmiast poruszył klamką, a potem wszedł do salonu w towarzystwie niższego, jasnowłosego mężczyzny.

- Cassandro - powiedział z przyganą w głosie. - Zostawiłaś otwarte drzwi. Obiecałaś, że nie będziesz już tego robić.

- Otworzyłam je dopiero kilka minut temu. Wiedziałam, że przyjedziesz punktualnie.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- A gdyby zatrzymały nas korki?

- Nie śmiałyby tego zrobić.

Wymiana zamka w drzwiach była bardzo prostą sprawą dla większości ludzi, ale nie dla Cass.

Spojrzała na blondyna, powstrzymując irracjonalny lęk.

- Jestem Cassandra Baker - wyciągnęła rękę. - Witam pana w moim domu.

- Cole Geary. Jestem zaszczycony, że mogę panią poznać, panno Baker. Jestem pani wielkim fanem. Mam wszystkie pani płyty.

Rzuciła mu uśmiech przeznaczony na oficjalne okazje.

- Cieszę się, że podoba się panu moja muzyka. To największa radość mojego życia.

- Słyszać to w pani grze.

Neo wymownie odchrząknął. Wyraz twarzy Cole'a w mgnieniu oka się zmienił.

- Pan Stamos niepokoi się o pani bezpieczeństwo. Czy mógłbym obejrzeć dom, zanim cokolwiek zaproponuję?

- Nie chcę krat w oknach - wybuchnęła Cassandra.

- Jak już mówiłem...

- Wszystko w porządku - przerwał Neo i położył dłoń na ramieniu Cass. - Pokażmy Cole'owi resztę domu.

Podniosła na niego wzrok, próbując przekazać emocje, które prześladowały ją od dzieciństwa. Terapeuta nie pomógł jej przezwyciężyć tego lęku, ale nauczył ją kilku mechanizmów obronnych. Wyjaśnił, że doświadczenie dzieciństwa spędzonego w cieniu chorej matki w połączeniu z presją koncertowania poważnie naruszyły równowagę jej z natury nieśmiałej osobowości. Tak w każdym razie brzmiała jego teoria. Cass wiedziała tylko, że cierpi na łagodną formę agorafobii i fobii społecznej, choć często zastanawiała się, czy rzeczywiście jej zaburzenia można określić jako łagodne - szczególnie w chwilach takich jak teraz, gdy coś tak prostego jak spotkanie z konsultantem do spraw bezpieczeństwa i pokazanie mu własnego domu wydawało jej się zadaniem ponad siły.

- Powinnam była wysłać Boba na spotkanie z wami - powiedziała bardzo cicho, ale Neo usłyszał.

- Zaufaj mi, Cassandro. Razem damy sobie z tym radę.

Była już zmęczona ciągłym tłumaczeniem swojego zachowania, szczególnie wówczas, gdy czuła się wobec swoich fobii zupełnie bezradna i nie potrafiła tego zmienić.

- Wiem, że zachowuję się śmiesznie - westchnęła.

Neo zdecydowanie potrząsnął głową.

- Zaufaj mi, a przekonasz się, że nie masz się czego obawiać.

- Mój ojciec mówił tak samo.

Zaraz potem wypychał ją na scenę, gdzie musiała bez reszty pograć się muzyce, by nie stracić równowagi psychicznej. Na wspomnienie morza twarzy na widowni wciąż czuła zimny dreszcz na plecach. Odkąd pamiętała, muzyka była dla niej czymś bardzo osobistym. Pozwalała jej uciec od rzeczywistości, od choroby matki, od bezradności i gniewu ojca. Cierpiała, gdy kazano jej dzielić się nią z tłumem obcych.

W zielonych oczach Neo pojawił się dziwny błysk.

- Opowiesz mi o tym później, ale teraz pamiętaj, że nie jestem twoim ojcem.

- To prawda. - Neo zupełnie nie kojarzył jej się z rodzicem i to nie on kazał jej występować publicznie. Wzięła głęboki oddech. - Dobrze. Możemy mu pokazać dom.

- Chodźmy - powiedział Neo do Cole'a.

Konsultant skinął głową. Wydawało się, że traktuje jej zachowanie zupełnie normalnie. Uśmiechnęła się do niego ze szczerą wdzięcznością.

Neo prowadził. Choć tylko raz wyszedł poza próg salonu i było to zaledwie wczoraj, wydawało się, że zna cały dom od podszewki. Ani razu nie pomylił drzwi szafy z drzwiami pokoju i bezbłędnie wskazywał wszystkie wyjścia prowadzące na zewnątrz. Choć dom był niewielki, istniały cztery takie wyjścia: drzwi główne, drzwi kuchenne oraz drzwi balkonowe w dużej sypialni i jadalni. Te w sypialni wychodziły na taras, a te w jadalni na położone niżej patio.

- Najlepiej byłoby założyć tu drzwi ze wzmocnionego metalu i nietłukącego szkła - powiedział Cole.

Cass wbiła palce w poły marynarki Neo.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Spędzisz ze mną dzień, gdy ekipa będzie wymieniać te drzwi.

O dziwo, to zapewnienie uspokoiło ją.

- Jestem pewna, że twoja asystentka będzie zachwycona tym pomysłem - stwierdziła z sarkazmem, próbując ukryć ulgę. - Ona mnie wyraźnie nie lubi.

- Panna Parks? Jest bardzo skuteczna w pracy. Nie płacę jej za to, żeby kogoś lubiła albo nie lubiła.

- Czy naprawdę sądzisz, że to takie proste?

- Moje kontakty z tobą są bardzo nietypowe. Z pewnością jest zaskoczona - dodał Neo.

Cass puściła połę jego marynarki i wygładziła drogą tkaninę.

- To mnie chyba nie dziwi. Nawet ja zdaję sobie sprawę, że twoja obecność tutaj jest czymś niezwykłym. Dlaczego właściwie przyszedłeś?

- Bo po raz pierwszy od bardzo wielu lat zaprzyjaźniam się z kimś nowym.

- Powinnam chyba czuć się zaszczycona?

- Ja też czuję się zaszczycony twoim zaufaniem.

Cole odchrząknął.

- Chyba widziałem już wszystko, co na początek potrzebowałem obejrzeć.

Twarz Neo drgnęła. Najwyraźniej zupełnie zapomniał o obecności Cole'a.

- Dobrze. Oczekuję raportu po południu.

- Przy tej stawce, którą pan płaci, jest to zupełnie realne.

- Ja też chciałabym zobaczyć ten raport - wtrąciła Cass.

Cole zwrócił się do niej z lekkim uśmiechem.

- Oczywiście.

- Naturalnie - odrzekł równocześnie Neo, a potem obydwaj zniknęli w ułamku sekundy



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cass czytała raport z coraz większym przygnębieniem. Było zupełnie niemożliwe, by tych wszystkich zmian udało się dokonać w dzień czy nawet w dwa. Patrząc na listę zaleceń, oczami duszy widziała robotników kręcących się po domu i wchodzących do wszystkich pomieszczeń co najmniej przez tydzień.

Cole starał się, jak mógł, znaleźć sposób, by te zmiany wprowadzić możliwie niezauważalnie. Dostrzegała to i była szczerze wdzięczna, podobnie jak za to, że dostarczył jej raport osobiście, a nie przez posłańca. Mimo wszystko zmiany wydawały się jej olbrzymie. Najbardziej przerażał ją złożony system alarmowy, który miał być zainstalowany we wszystkich drzwiach i oknach. Gdyby go przypadkiem włączyła, uszy jej samej i sąsiadów zaatakowałyby ponad sto decybeli, a do tego system miał być przez dwadzieścia cztery godziny na dobę monitorowany przez prywatną firmę. Ktoś w tej firmie będzie miał dostęp do zapasowych kluczy do jej domu. Choć Cole twierdził, że to są typowe zabezpieczenia, Cass miała wrażenie, że pochodzą wprost z filmu szpiegowskiego.

Cole zalecał wymianę wszystkich drzwi i okien na antywłamaniowe i chciał też zainstalować zamki biometryczne. Cass wiedziała, że są to zamki otwierane przez skanowanie odcisku palca albo siatkówki oka. Brzmiało to intrygująco, zupełnie jak z powieści science fiction, i nawet jej się podobało. Ale najtrudniejsze do zaakceptowania były zmiany na zewnątrz domu. Cole chciał wyciąć krzewy bzu, posadzone przez jej matkę zaraz po tym, jak rodzice wprowadzili się tutaj. Nic z tego, pomyślała. Jeśli cała ta zabawa ma służyć zapewnieniu bezpieczeństwa Neo, to trudno, będą musieli odbywać lekcje w studiu. I to właśnie mu powiedziała, gdy zadzwonił do niej kilka minut później.

- Już o tym rozmawialiśmy i ta opcja nie wchodzi w grę.

- W takim razie możemy odbywać lekcje w twoim mieszkaniu. - Dlaczego właściwie nie przyszło jej to do głowy wcześniej? - Przecież i tak chcesz kupić fortepian. Tylko na tym skorzystasz, jeśli będę cię uczyć grać na tym samym instrumencie, na którym będziesz ćwiczył.

- Na czym właściwie polega problem? - zapytał Neo bez cienia zniecierpliwienia. - Przeglądałem to sprawozdanie i wydawało mi się, że Cole Geary bardzo się starał, by zmiany były jak najmniej zauważalne.

Cass przewróciła oczami.

- Może dla kogoś takiego jak ty.

- Ktoś taki jak ja zatrudniłby uzbrojonych ochroniarzy, którzy strzegliby domu przez całą dobę.

- To musi być okropne być kimś takim jak ty - wymknęło jej się.

Nie wyobrażała sobie, jak można żyć pod ciągłą obserwacją.

Neo roześmiał się z zaskoczeniem.

- Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu usłyszałem takie stwierdzenie. A jeszcze bardziej dziwi mnie to, że mówisz to zupełnie szczerze.

- Życie bogatego biznesmena zupełnie by mi nie odpowiadało.

- W takim razie dobrze, że jesteś tylko moją przyjaciółką, a nie partnerką w interesach. - W jego głosie słychać było uśmiech.

- Jestem pewna, że Zephyr Nikos też bardzo się z tego cieszy - odrzekła sucho.

- Nie wiem. Czasem bywam zbyt obcesowy, ale on też.

- Ja nie jestem obcesowa, ale nie pozwolę się przestawiać z kąta w kąt.

- Nie chciałem, abyś się tak poczuła. Trzeba sporej determinacji, by zrezygnować z lukratywnego życia i koncertów.

- Mój menedżer twierdzi, że to ośli upór.

- Oczywiście. Im więcej zarabiasz, tym więcej on dostaje.

- Można na to patrzeć i w ten sposób.

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem on tak na to nie patrzy?

- Szczerze? Nie mam pojęcia. Po śmierci ojca trzymałam się Boba kurczowo, bo był znajomy. Zawsze zakładałam, że chodzi mu przede wszystkim o moje dobro. I chyba najczęściej tak jest.

- Ale podobnie jak większość ludzi, motywuje go pragnienie sukcesu zawodowego.

- Och, myślę, że na przykład dla ciebie pieniądze nie są głównym motywem działania. Wydaje mi się, że jeszcze większą satysfakcję czerpiesz z władzy.

- To prawda, ale skąd o tym wiesz? - zapytał z nieudawaną ciekawością.

Cass wybuchnęła szczerym śmiechem. Gdy w końcu zamilkła, w słuchawce zaległa cisza.

- Jesteś tam jeszcze?

- Tak. Skończyłaś już się śmiać?

- Chyba tak.

- To kolejna rzecz, która zdarza mi się po raz pierwszy.

- Co takiego?

- To, że ktoś się ze mnie śmieje. Nawet Zephyr by sobie na to nie pozwolił.

- Och, daj spokój. Nawet gdybyś się potknął i przewrócił?

- Ja nigdy się nie potykam i nie przewracam.

- Przypuszczam, że też nigdy ci się nie zdarzyło zaplamić sobie koszuli sosem w restauracji.

- Nie.

- A czy zdarza ci się pomylić kogoś z kimś innym?

- Nie zdarzają mi się pomyłki.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Zawsze mówię poważnie.

- Nawet podczas negocjacji?

- Nigdy nie blefuję.

- Och! Czy mam cię przeprosić za to, że wydałeś mi się zabawny?

- Niekoniecznie, ale chciałbym, żebyś mi wytłumaczyła dlaczego.

- Neo. Od pierwszej chwili usiłujesz rozstawić mnie po kątach. Masz problemy z władzą i kontrolą. Widać to na pierwszy rzut oka.

- Nie mam żadnych problemów z kontrolą - odpowiedział z wyraźną urazą.

O mały włos znów się nie roześmiała, ale przygryzła usta i udało jej się opanować.

- To zawsze ty jesteś osobą, która kontroluje sytuację.

- Potrafię oddać kontrolę, gdy to konieczne.

- Jestem pewna, że nie zdarza się to często.

- Fakt. Ale nie ma w tym nic złego - rzekł niemal obronnie.

Nie potrafiła powstrzymać śmiechu, ale bardzo się starała, by nie było tego słychać.

- Skoro potrafisz poradzić sobie ze stresem, jaki wiąże się z tak wielką odpowiedzialnością, to może to nic złego. Posunąłeś się jednak o krok za daleko, chcąc zmieniać cały mój dom dla własnego kaprysu. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że to mówię.

- Już o tym rozmawialiśmy. Troska o twoje bezpieczeństwo to nie jest mój kaprys.

- Wydawało mi się, że wprowadzamy te zmiany, żeby zapewnić bezpieczeństwo tobie?

- Wczorajszy dzień był trudny dla nas obojga, ale ja mam ochroniarzy. A ty wyobraź sobie, że ten reporter, który wdarł się na twój taras, mógłby wybić szybę w drzwiach balkonowych i wejść do twojej sypialni. Nie sprawiłoby mu to żadnego kłopotu. Nawet gdyby nie zamierzał cię skrzywdzić, coś takiego przyprawiłoby cię o ogromny stres.

- Nie mam powodów, by przypuszczać, że wczorajsza sytuacja kiedykolwiek się powtórzy.

- Jesteś znaną osobą. Nie szukasz rozgłosu, ale każda twoja kolejna płyta sprzedaje się coraz lepiej i masz coraz więcej fanów. Taki incydent jak wczoraj może się powtórzyć i to bardzo niedługo.

Zadrzała i poczuła mdłości. Przecież już od lat nie dawała żadnych koncertów.

- Nawet jeśli moja muzyka dobrze się sprzedaje, to nie ryzykuję tak jak gwiazdy pop.

- Ależ ryzykujesz.

- Dlaczego tak się uparłeś?

- To dla twojego dobra. Przywykłem do tego, żeby dbać o ludzi, za których jestem odpowiedzialny.

- Ale ja nie pracuję dla ciebie.

- To nie ma znaczenia - westchnął. - Jeśli martwisz się o pieniądze, wszystko jest już opłacone.

- Wiesz, że nie o to się martwię.

- Cassandro...

- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Daj mi znać, czy wolisz mieć lekcję w studiu, czy w twoim apartamencie.

- Cassandro - powtórzył, ale ona rzuciła krótkie „dobranoc” i rozłączyła się.

Nie była nawet odrobinę zdziwiona, gdy dzwonek zadzwonił następnego ranka, jeszcze zanim zdążyła wypić poranną kawę. Wyrzała przez okno i zobaczyła mercedesa Neo.

Dzwonek odezwał się powtórnie, gdy była w połowie schodów. Nie lubiła konfrontacji, ale też nie unikała jej za wszelką cenę. Neo musiał zrozumieć, że ona nie pozwoli zmienić swojego domu dla jego kaprysu.

Gdy otworzyła drzwi, słowa zamarły jej na ustach. Wyglądał wspaniale. Poczula gorąco na policzkach i wstrzymała oddech, zupełnie jak w chwilach, gdy znajdowała się przed tłumem obcych z tą różnicą, że przy nim czuła się znacznie lepiej - nawet gdy próbował jej rozkazywać.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zatrzymał wzrok na jej postaci i zamilkł.

- Co ty masz na sobie? - wykrztusił po dłuższej chwili.

Nie była pewna, o co mu chodzi. Przecież założyła szlafrok. Błękitny jedwab okrywał ją od szyi aż do kostek. Była boso, ale chodzenia boso we własnym domu nie można chyba uznać za przestępstwo? Podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- To niegrzecznie tak się na kogoś gapić. Jeszcze nawet nie piłam kawy - mruknęła. Na Neo nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Ja jestem na nogach już od dwóch godzin.

To oznaczało, że wstawał o wpół do szóstej.

Cóż za masochista.

- Normalni ludzie nie odwiedzają innych wcześniej niż o ósmej albo o dziewiątej, zwłaszcza bez uprzedzenia.

Jego brwi zmarszczyły się w uśmiechu.

- Przecież już ustaliliśmy, że nie jestem normalnym człowiekiem.

- To jeszcze nie znaczy, że masz prawo być niegrzeczny.

- I to mówi kobieta, która wczoraj odłożyła słuchawkę w środku rozmowy.

- Przecież powiedziałam „do widzenia”!

- Ale nie chciałaś rozsądnie porozmawiać o propozycjach Cole'a.

- Możliwe, że nie zachowuję się zbyt rozsądnie, ale mieszkam sama i nie mam zobowiązań wobec nikogo. Mam prawo nalegać, żeby mój dom pozostał taki, jaki jest, tylko dlatego, że ja tego chcę.

- Nie zaproponujesz mi kawy? - W oczywisty sposób próbował zmienić temat, ale Cass nie dała się nabrać.

Bez słowa ruszyła do kuchni i napełniła dwa kubki kawą z ekspresu, który nastawiła poprzedniego wieczoru. Neo poszedł za nią.

- Cukier? Śmietanka?

- Nie, dziękuję.

Podawała mu jeden kubek, a do drugiego wsypała dwie łyżeczki cukru i hojnie doprawiła śmietanką. Podniosła głowę. Neo patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- O co chodzi? Nie muszę udowadniać swojej męskości, pijąc czarną kawę.

- To dobrze, bo jesteś stuprocentowo kobieca. - Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. - Czy często otwierasz drzwi gościom ubrana jedynie w obcisły jedwabny szlafrok?

Patrzyła na niego ze zdumieniem przez całą minutę, nim wreszcie zebrała myśli.

- Po pierwsze, pod szlafrokiem mam piżamę.

Neo prychnął.

- Mam - powtórzyła z naciskiem i żeby to udowodnić, rozpięła szlafrok, który kojarzył jej się z pięknymi, błękitnozielonymi głębinami oceanu opływającego Hawaje. - Widzisz?

Kupiła tę piżamę i szlafrok, gdy uświadomiła sobie, że zapewne nigdy już nie zobaczy tych ciepłych wód osobiście. Z kim miałyby tam pojechać? Nie lubiła podróżować sama, a przestała już wyjeżdżać w trasy.

Na widok skąpej koszulki i krótkich spodenek oczy Neo zwięziły się niebezpiecznie. Cass nie wiedziała, o co mu chodzi, ale była w transie i nie zamierzała teraz przerywać. Zapięła szlafrok i spojrzała na niego gniewnie.

- Po drugie, nie mam aż tak kuszących kształtów, bym musiała się martwić o takie rzeczy. Po trzecie, zanim otworzyłam drzwi, najpierw wyjrzałam przez okno i zobaczyłam twój samochód.

- Powiem ci coś, czego być może nie zauważyłaś, Cassandro. Jestem mężczyzną.

- To żaden sekret. - Nie zamierzała się teraz zastanawiać, o co mu chodzi. - Chcę zauważyć, że nigdy nie otwieram drzwi obcym, w szlafroku czy bez niego.

- A czy przyjmujesz w tym szlafroku swojego menedżera?

Do czego zmierzały wszystkie te pytania? - zastanowiła się.

- Oczywiście, że nie. Bob zawsze uprzedza mnie wcześniej, kiedy ma przyjść.

- To dobrze.

Miała ochotę przewrócić oczami.

- Cieszę się, że to aprobujesz, a teraz pij tę kawę i ucisz się na kilka minut. Muszę się rozbudzić na tyle, żeby móc się z tobą pokłócić.

- Będziemy się kłócić?

- Czy nadal upierasz się, żeby zmienić mój dom?

- Tak.

Przynajmniej był szczery. Ruszyła do drzwi.

- Widzę, że nie masz zamiaru pozwolić mi spokojnie wypić kawy. Pójdę na górę, wezmę prysznic i ubiorę się. Zejdę tutaj, gdy poczuję się na siłach, żeby z tobą rozmawiać.

- Wracaj szybko. Wyjeżdżamy do mojego biura za niecałe pół godziny.

- Możesz wyjechać, kiedy zechcesz, ale ja się nie zamierzam śpieszyć pod prysznicem.

- Nie będę tu siedział, czekając, aż ty doprowadzisz się do stanu używalności publicznej.

- Czy kobiety, które znasz, naprawdę potrzebują tyle czasu?

- A ty nie?

- Używam dwóch kosmetyków. Tuszu do rzęs i błyszczyka do ust. - Lubiła ładne ubrania, ale wkładanie ich nie trwało dłużej niż wbijanie się w dzinsy i koszulkę, a gdy się śpieszyła, splotała włosy we francuski warkocz, nawet jeśli były jeszcze wilgotne.

- Straciłaś już pięć minut z tego czasu, który masz na przygotowanie.
- Neo, ja się nie wybieram do twojego biura.
- Instalatorzy będą tu o ósmej trzydzieści. Możesz zostać i ich doglądać albo pojechać ze mną.

Podeszła do niego i postukała go palcem w pierś.

- Nic takiego się nie zdarzy. Nie pozwolę rozebrać swojego domu na kawałki. Jeśli którykolwiek spróbuje choćby zbliżyć się do bzu, to zadzwonię po policję.

Pomyślała, że już nigdy więcej nie wystawi lekcji gry na aukcję. Możliwe, że powiedziała to głośno, bo Neo popatrzył na nią z rozbawieniem i desperacją.

- Porozmawiajmy wreszcie rozsądnie. - Wziął ją za rękę i dodał: - Później.
- Kiedy później?
- Gdy już weźmiesz prysznic i ubierzesz się.

Kipiała złością, ale Neo wydawał się absolutnie spokojny, a nawet rozbawiony. Zaschło jej w ustach i nieoczekiwanie dla samej siebie poczuła, że chce, by Neo ją pocałował. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Był tak blisko. Ich twarze dzieliło zaledwie kilka cali. Ile dokładnie?

- Dziesięć cali - powiedziała na głos.
- Co takiego?
- Mniejsza o to. - Bezskutecznie próbowała odwrócić wzrok.

Doskwierała jej samotność i świadomość, że zapewne nigdy nie będzie miała własnej rodziny, ale jeszcze nigdy nie prześladowało jej pragnienie, by pocałować jakiegoś mężczyznę. Przywykła już do myśli, że pozbawiona jest zmysłowości. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że może po prostu nie spotkała dotychczas właściwego mężczyzny.

- Jakie dziesięć cali? - zapytał Neo jedwabistym głosem.
- Dziesięć cali między naszymi twarzami.

Nie zapytał, dlaczego to ma jakieś znaczenie, nie zaczął się śmiać ani nie popatrzył na nią jak na wariatkę, tylko po prostu pochylił głowę i powoli zaczął niwelować dystans. Cass znieruchomiała. To był jej pierwszy pocałunek - coś wspaniałego, niesłycha-



nie fantastycznego. Przepływały przez nią fale czystej przyjemności. Jeśli tak właśnie całował wszystkie kobiety, to nic dziwnego, że każdej nocy spał w ramionach innej.

Ale nawet ta myśl nie mogła zepsuć jej przyjemności. Chciała stać przy nim naga, ale aby mu to powiedzieć, musiałaby przerwać pocałunek, a na to nie potrafiła się zdobyć.

W końcu on to zrobił.

- Nie przestawaj - poprosiła.

Odsunął ją od siebie z dziwnym wyrazem twarzy, od którego zadrżała.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zmarszczył brwi. Zupełnie nie wydawał się szczęśliwy.

- Nie powinienem tego robić.

- Dlaczego? - Czyżby mu się to nie podobało? W takim razie musiał być znakomitym aktorem. Cass nie miała w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, ale była pewna, że gdyby znalazła się z nim w łóżku, nie musiałaby niczego udawać.

Neo wypuścił głęboki oddech.

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- A przyjaciele nie mogą się całować? - zapytała ze szczerym niezrozumieniem.

- Nie wiem. Nigdy nie miałem przyjaciółki.

- A ja nie miałam przyjaciela.

- Nigdy nie przyjaźniłaś się z inną kobietą? - zdziwił się.

- Nigdy nie przyjaźniłam się z miliarderem. Przyjaciele nie mogą się całować? - powtórzyła, wracając do najciekawszej części rozmowy.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Kobiety, z którymi sypiam, z reguły znikają z mojego życia po jednej nocy, najdalej po kilku. Chciałbym, żeby nasza przyjaźń trwała dłużej.

- Przecież tylko się całowaliśmy. Nie uprawialiśmy seksu.

- Jesteś taka niewinna.

- Ale ty nie. To chyba dobra kombinacja?

- Tylko w twoim umyśle.

- Teraz traktujesz mnie z góry.

- Po prostu jestem realistą.

- Wolalabym, żebyś był spontaniczny.

Neo popatrzył na nią z dziwnym błyskiem w oku.

- Dobrze.

- Dobrze?

- Co może być bardziej spontanicznego niż spędzenie razem całego dnia?

- Ach, więc wróciliśmy do punktu wyjścia.

Jego uśmiech wystarczył za odpowiedź.

- Weź wreszcie prysznic, a ja przygotuję śniadanie.

- Umiesz gotować? - zdziwiła się.

- Nie zawsze byłem bogatym człowiekiem. Na co masz ochotę?

- Na grzankę z masłem orzechowym. - Pomyślała, że wychodząc z domu może jeszcze wziąć ze sobą jabłko.

Jeden pocałunek i poddała się, a nawet zaczęła wyczekiwać tego wyjścia z podnieceniem. Na własną prośbę pakowała się w kłopoty. Może jednak byłoby lepiej, gdyby się nie całowali?

- Jeśli z tych krzaków bzu spadnie chociaż jeden liść, nigdy ci tego nie wybaczę - ostrzegła, wychodząc z pokoju.

Neo miał wrażenie, że ktoś wymierzył mu kopniaka w pierś. Całując Cassandrę poczuł coś, czego nie czuł już od bardzo dawna. Nie miał ochoty przestawać i był zupełnie bezradny wobec własnego pożądania. Uświadomienie sobie tego poraziło go.

Neo nigdy w życiu nie czuł się bezradny, ale nie pamiętał, by kiedykolwiek utracił nad sobą kontrolę równie szybko. A to był tylko pocałunek. Nawet nie dotknął jej piersi ani nagiej skóry.

Była niewinnie zmysłowa i niesłychanie namiętna. Jeśli instynkt go nie zwodził - a rzadko go zwodził - była dziewicą, i już tylko to wystarczało, by unikać seksualnego zaangażowania. Neo niczego się nie obawiał, ale sypiał tylko z kobietami, które nie miały wobec niego oczekiwań i które nie myliły fizycznego pożądania z subtelniejszymi emocjami. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, żeby z jedną z nich spędzić cały dzień, nawet w łóżku. Nigdy nie zaprzyjaźniał się z kobietami. W ogóle z nikim się nie zaprzyjaźniał. Zephyr wytknął mu to zresztą bez ogródek.

Sam nie wiedział, co go tak pociąga w Cassandrze, ale przez ostatnie tygodnie wyczekiwał tych lekcji i nie mógł zaprzeczyć, że bardzo ją lubi. Była urocza. Miał z nią więcej wspólnego niż z kimkolwiek oprócz Zephyra. Wiedziała, co to znaczy nie mieć dzieciństwa, znała utratę, lęk i głód - nawet jeśli był to głód miłości. Jej przyjaźń była dla

niego bardzo ważna i nie zamierzał narażać jej na niebezpieczeństwo w imię czegoś tak ulotnego jak seksualne przyciąganie.

Włączył toster i zadzwonił do Cole'a.

- Agencja bezpieczeństwa Geary - usłyszał po pierwszym sygnale.

- Zgodziła się na zmiany w budynku, ale nie pozwala ruszyć krzewów.

- To mnie nie dziwi.

- Naprawdę?

- Sprawdziłem historię tego domu. Rodzice kupili go przed jej narodzinami - wyjaśnił Cole. - Sądząc po wielkości tych krzaków, zostały posadzone mniej więcej w tym czasie. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że zrobiła to jej matka.

- Ach, więc chodzi o sentyment?

- Tak sędzę, ale te krzaki stanowią zbyt dobrą osłonę dla włamywaczy. Udało się przekonać ją do wymiany okien i drzwi, więc pewnie przekona ją pan też co do krzewów. Gdy się zgodzi, zamówię ogrodnika.

Neo nie miał żadnej pewności, że mu się to uda. Po raz pierwszy od lat przyszło mu do głowy, że być może spotkał na swej drodze kogoś równie upartego jak on sam. Ostatnią taką osobą był Zephyr, który potem stał się jego przyjacielem, a w końcu partnerem w interesach.

Cassandra w końcu zeszła na dół, w wyraźnie złym humorze. Usiadła nad grzanką i rzuciła mu suche „dziękuję”.

- Ładnie wyglądasz - stwierdził Neo, patrząc na jej granatowe spodnie i żakiet. - Podobają mi się te różowe akcenty.

Większość kobiet, które znał, miękła pod wpływem komplementów, a różowy szalik i buty naprawdę mu się podobały, podobnie jak wielkie, różowo-białe kolczyki. Ona jednak nawet się nie uśmiechnęła, tylko po raz kolejny podziękowała mu sucho.

- Jestem zaskoczony, że tak lubisz jaskrawe kolory.

Te słowa wreszcie sprawiły, że podniosła wzrok.

- Dlaczego?

- Wydawało mi się, że nie chcesz przyciągać do siebie uwagi.

- Twoim zdaniem powinnam ubierać się tylko w szarości i upinać włosy w kok? Nie lubię rozmawiać z obcymi, ale to nie znaczy, że mam wyglądać jak mebel biurowy - skrzywiła się. - Nie chcę wyglądać jak własna karykatura. Jestem w stanie wyjść z domu i choć nie czuję się dobrze w towarzystwie obcych, to nie muszę się ubierać jak pustelnica. W moim życiu i tak jest już zbyt wiele ograniczeń, dlatego szukam przyjemności wszędzie, gdzie mogę. I tak się składa, że lubię jaskrawe kolory.

- Będę o tym pamiętał.

- Nie rozumiem po co.

Szczerze mówiąc, on też nie rozumiał. Nie była podobna do kobiet, które obsypywał prezentami, by nie musieć im dawać niczego z siebie - przeciwnie, właśnie zamierzał podarować Cassandrze coś, czego już od dawna nie dał nikomu: swój wolny czas. Po raz pierwszy od lat zdarzyło mu się odwołać kilka ważnych spotkań.

Gdy jej o tym powiedział, rozchmurzyła się nieco.

- Przypuszczam, że powinnam być ci za to wdzięczna.

- A jesteś?

- Nie.

Była tak ożywiająco szczerą. Przestała już traktować go jak obcego i nie onieśmiewała jej tak jak innych ludzi.

- Wystarczy mi to, że będziesz zadowolona.

- Co to dla ciebie za różnica, czy jestem zadowolona, czy nie?

- Nie wiem, ale to dla mnie ważne. Może ze względu na przyjaźń?

Cassandra westchnęła z frustracją.

- Widzisz, Neo, rzecz w tym, że ja też mam swoje zobowiązania. Muzyka do mojego następnego albumu nie napisze się sama, ale nie mogę pracować, kiedy obcy ludzie rozbierają mój dom na kawałki.

- No widzisz, obydwójce musimy wziąć nieoczekiwany urlop od pracy. Jeden dzień to w końcu nic wielkiego. - Gdyby ktokolwiek z jego znajomych usłyszał te słowa, pomyślałby, że Neo zwariował.

Cass otworzyła usta i znów je zamknęła, po czym przyjrzała mu się z zastanowieniem.

- Kiedy po raz ostatni wzięłeś sobie wolne w pracy?

To było łatwe pytanie.

- Wtedy, kiedy po raz pierwszy przyszedłem do ciebie na lekcję.

- A wcześniej?

Nie wiadomo dlaczego, poczuł się zdenerwowany.

- Nie mam zwyczaju brać urlopów.

Sądził, że Cass skorzysta z okazji i powie, że ona też nie potrzebuje urlopu, ale zaskoczyła go, pytając:

- Nigdy?

- Nigdy.

- W takim razie naprawdę potrzebujesz wolnego dnia.

Zephyr i Gregor też tak twierdzili.

- Sądząc po liczbie kompozycji, które stworzyłeś w ostatnich latach, to ty też.

Wydawała się zaskoczona.

- Muzyka to moje życie.

- Mój lekarz i partner w interesach twierdzą, że to nie jest zdrowe podejście.

- Przecież ćwiczę regularnie.

Przypomniał sobie, że widział w jej domu salę gimnastyczną.

- Ja też.

- Dobrze się odżywiam.

- Ja też.

- Więc dlaczego tak się o ciebie martwią?

Neo wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale jeśli moja obsesja na punkcie pracy jest niezdrowa, to twoja obsesja na punkcie muzyki zapewne też.

- Nie chcę spędzać całego dnia na oczach obcych.

- Nie będziesz musiała.

- Dlaczego?

- Będą zbyt zajęci patrzeniem na mnie.

Cass wybuchnęła śmiechem.

- Bardzo się denerwuję na myśl, co zrobią z moim domem.  
- Nie martw się. Cole dał mi słowo, że prawie nie zauważysz zmian.  
- Niemożliwe. Widziałam przecież listę tego, co mają zrobić. Absolutnie nie poradzają sobie z tym w jeden dzień.

- Poradzą sobie.

- Pieniądze dobrze motywują?

- I to w wielu językach.

W kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- Mówię płynnie po mandaryńsku, włosku i niemiecku.

- Nieźle. - On sam znał oczywiście grecki i angielski, a poza tym japoński i hiszpański. - Twoja muzyczna pasja wyjaśnia znajomość włoskiego i niemieckiego. Ale skąd tu się wziął mandaryński?

- Podoba mi się chińskie pismo. Koresponduję z Chińczykiem z prowincji Hunan i on mnie uczy. Jest naukowcem i samotnikiem.

- O czym do niego piszesz?

- O muzyce, oczywiście. On komponuje i gra na guzheng. To coś w rodzaju chińskiej cytry. W odróżnieniu od starszego i bardziej tradycyjnego guqin, który ma tylko siedem strun i nie ma mostków ani progów, guzheng ma szesnaście do dwudziestu pięciu strun i przesuwane progi. On pisze bardzo skomplikowane i piękne kompozycje na ten instrument.

- A w jaki sposób dzielicie się muzyką?

- Obydwoje mamy kamery internetowe - zaśmiała się. - To dość żałosne, ale częściej widuję przez Internet jego i innych moich przyjaciół niż żywych ludzi.

- Miałaś kiedyś ochotę odwiedzić go osobiście?

- Tak.

- Ale naturalnie nie pojechałaś do Chin.

- Mogłabym się na to zdobyć, chociaż to nie byłoby łatwe. Mogę podróżować anonimowo, ale nie mam z kim pojechać.

- Więc nie chodzi tylko o to, że musiałybyś wyjść z domu?

Lekko wzruszyła ramionami i znów skupiła się na śniadaniu. Neo jednak nie zamierzał porzucać tego tematu.

- Nie lubisz, kiedy ludzie rozpoznają w tobie Cassandrę Baker, znaną pianistkę i kompozytorkę.

- Coś w tym rodzaju.

- Ale ślusarzowi też nie chciałaś otworzyć drzwi. Dlaczego?

- Mój ojciec mawiał, że jestem idiotycznie nieśmiała.

Sądząc z jej tonu, ojciec obwinił ją o to - zapewne dlatego, że krzyżowało to jego plany związane z karierą utalentowanej córki.

- Czy zawsze byłaś nieśmiała?

- Mama mówiła, że jako dziecko byłam bardzo otwarta. Dlatego właśnie przekonali się, że mam talent muzyczny. Zawsze próbowałam ich rozbawiać i gdy miałam trzy lata, odkryłam pianino. Grałam z pamięci melodie, które słyszałam wcześniej.

- To zdumiewające.

- Moi nauczyciele też tak mówili.

- Dostałaś nauczyciela, gdy miałaś trzy lata? - zdumiał się Neo.

- Mama zachorowała i rodzice chyba uznali, że lekcje będą dobrym sposobem na odwrócenie mojej uwagi, żebym nie zabierała jej za dużo czasu.

- To znaczy, że większość każdego dnia spędzałaś przy pianinie?

- Tak.

- Ile dokładnie godzin?

- Nie pamiętam.

Neo jednak nie uwierzył.

- A mniej więcej?

- Parę godzin każdego ranka i każdego wieczoru przed snem.

- To niemożliwe.

- Absolutnie możliwe. Do tego jeszcze godziny, gdy ćwiczyłam sama.

- Chyba coś ci się pomyliło.

- Ja też myślałam, że musiało mi się coś pomylić, ale po śmierci ojca znalazłam w pudle z papierami notatki dotyczące moich lekcji. Tam wszystko było czarno na białym.



- Co?
- Dowody, że moi rodzice nie chcieli, żebym zajmowała im czas.
- To bardzo surowy osąd.
- Jak to się stało, że wylądowałaś w domu dziecka? - odparowała Cass.
- Moi rodzice chcieli od życia czegoś więcej niż tylko zajmowania się dzieckiem.
- To surowy osąd czy rzeczywistość?
- Punkt dla ciebie.
- Często żałowałam, że znalazłam te papiery. Wolałabym wierzyć, że pamięć mnie zawodzi.

Przygryzła usta i odwróciła wzrok. Czowała, jak wraca do niej smutek.

- Pozbycie się z domu rzeczy osobistych rodziców miało być dla mnie oczyszczeniem.

- Kto ci tak powiedział?
- Mój menedżer.
- I czy tak się stało?

Znów roześmiała się sztucznie.

- Zależy, co rozumieć przez oczyszczenie. Musiałam stanąć twarzą w twarz z moją stratą, pogodzić się z tym, że odeszli i nigdy nie wrócą. To chyba było dobre - znów spojrzała mu w oczy. - Ale to bolało. Okropnie.

- Tak mi przykro.
- Dziękuję.
- Zmiany w domu znów przywołują do ciebie te uczucia. Tak?

Skinęła głową i rozchmurzyła się z wyraźnym wysiłkiem.

- Jak na biznesmena, jesteś bardzo spostrzegawczy.
- Umiejętność rozumienia ludzi to połowa sukcesu w biznesie.
- Założę się, że jesteś w tym dobry.
- Doskonały.
- Chwalipięta! - Zaśmiała się, tym razem już znacznie pogodniej.
- Po prostu jestem szczery. Na przykład w tej chwili wiem, że będzie bardzo źle, jeśli się spóźnię na telekonferencję.

- A nie możesz połączyć się przez komórkę?

- Mogę, ale nie będę się czuł dobrze, nie mając przy sobie komputera ze wszystkimi informacjami.

- Mogę się założyć, że większość informacji masz w głowie - uśmiechnęła się, ale podniosła się od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

- Nie lubię popełniać pomyłek.

- To chyba mało powiedziane. - Włożyła naczynia do zlewu i dodała: - Ale żeby ci pokazać, że szanuję twój plan dnia, zostawię zmywanie na później.

W godzinę później słuchała swojego ostatniego nagrania z odtwarzacza, notując jednocześnie uwagi. Rzeczywiście miała sporo do zrobienia, ale nie było prawdą, że mogła pracować wyłącznie w domu. Już dawno doszła do wniosku, że nie musi spędzać całego dnia przy fortepianie i zaczęła korzystać z nagrań. Małutki odtwarzacz MP3 pozwalał jej na elastyczność: mogła go słuchać ćwicząc, gotując albo ucząc się chińskich znaków... A także siedząc przy stole w pustym pokoju konferencyjnym w budynku Stamos&Nikos Enterprises w centrum Seattle.

Ktoś dotknął jej ramienia. Wyjęła słuchawkę z ucha i podniosła głowę.

- Pan Stamos prosił, żebym sprawdziła, czy ma pani wszystko, czego pani potrzebuje. - To była panna Parks, asystentka Neo, blondynka po czterdziestce z włosami związanymi w węzeł, w kostiumie od Chanel, z którą Cass rozmawiała wcześniej przez telefon.

- Proszę o szklankę wody - rzuciła Cass, nawet nie próbując ukrywać kiepskiego nastroju. Wsunęła słuchawkę do ucha i wróciła do pracy.

W kilka minut później przy jej łokciu pojawiła się butelka wody i szklanka z plasterkiem cytryny. Podniosła głowę, żeby podziękować i jej wzrok spoczął na mężczyźnie równie wyrazistym jak Neo. Nawet gdyby nie widziała go wcześniej na zdjęciach, odgadłaby, że musi to być Zephyr Nikos, jego partner.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ściągnęła słuchawki z uszu.

- Proszę bardzo - uśmiechnął się promiennie Grek. - Miło mi, że mogę poznać panią osobiście. Neo nie jest tutaj jedynym pani fanem.

- Dziękuję, panie Nikos, że wykupił pan moje lekcje. I cieszę się, że podoba się panu moja muzyka - odrzekła, wyciągając do niego rękę.

- Proszę mówić mi po imieniu, Zephyr. I proszę wstrzymać się na razie z podziękowaniami. - Oparł się o solidny ciemny stół konferencyjny. - Jeszcze nie wiadomo, czy Neo okaże się pojętym uczniem, ale mam przeczucie, że jeśli przetrwa cały rok, to uczciwie zapracuje pani na każdy cent z tych stu tysięcy dolarów, które przeznaczyłem na fundację.

Cass uśmiechnęła się lekko.

- Siedzę tu i pracuję z odtwarzaczem dlatego, że ekipa budowlańców właśnie rozbiera mój dom na kawałki. Wcale się nie łudzę, że Neo będzie łatwym do prowadzenia uczniem.

- Nie rozbierają domu, tylko wymieniają kilka okien i drzwi - sprostował Neo z jej pleców.

Obróciła się z krzesłem i spojrzała na niego przez ramię.

- Czy spotkanie już się skończyło?

- Tak. - Neo rzucił Zephyrowi wymowne spojrzenie. - Zdawało mi się, Zee, że miałeś być dzisiaj zajęty przez cały dzień.

Grek wzruszył szerokimi ramionami.

- Miałem wolną chwilę i postanowiłem poznać pannę Cassandrę Baker.

- To nie jest występ publiczny - rzucił Neo z irytacją. - Panna Baker zgodziła się spędzić dzień ze mną, bo jej dom okupują robotnicy. Nie przyszła tutaj dla twojej rozrywki.

- Nie przejmuj się tak. Nie kazałem wstawić fortepianu do sali konferencyjnej i nie oczekuję zaimprovizowanego koncertu - zaśmiał się Zephyr, wyraźnie rozbawiony wzburzeniem przyjaciela.

- Gdyby pan to zrobił, to może udałoby mi się dokonać czegoś więcej - zażartowała Cassandra. - Praca z odtwarzaczem ma swoje ograniczenia.

- Możesz sobie od czasu do czasu pozwolić na dzień wolnego - odparował natychmiast Neo.

Zephyr wybuchnął głośnym śmiechem i na jego twarzy odbiło się niedowierzanie.

- W twoich ustach brzmi to jak tekst z kabaretu.

- Odwołałem dzisiaj kilka spotkań.

- Wiem. - Zephyr rzucił Cassandrze dziwne spojrzenie. - Między innymi właśnie dlatego chciałem poznać tę niezwykle utalentowaną damę. Wiedziałem, że jest fantastyczną pianistką, ale nie miałem pojęcia, że również cudotwórczynią.

- Gdyby Neo nie wyciągnął mnie z domu, nigdy w życiu nie wpuściłabym do środka tych robotników - wyjaśniła Cass. - To nie żaden cud, tylko moja skłonność do użalania się nad sobą.

Neo popatrzył na nią surowo.

- Nie użalasz się nad sobą, tylko masz problemy z agorafobią. Potrzebna ci fachowa pomoc...

- Brzmi to jak słowa z podręcznika - zdziwiła się. - Szukałeś wiadomości o agorafobii?

- Zleciłem to jednemu z moich pracowników.

- Czy masz już jakiś plan dotyczący agorafobii panny Baker? - zapytał natychmiast Zephyr.

- Nie dotarłem jeszcze do tego punktu.

Serce Cass zadudniło mocno w piersi. Słowo „jeszcze” brzmiało bardzo złowieszczo.

- To, że udało ci się namówić mnie na system antywłamaniowy, nie znaczy jeszcze, że zechcę wciąż udział w warsztatach przezwyciężania fobii. Nic z tego.

- Próbowalaś już tego? - zapytał Neo natychmiast.

Krótko skinęła głową. - I nie poszło dobrze?

- Przecież wiesz, że w dalszym ciągu nie otwieram drzwi obcym.

- To tylko zwykła ostrożność - stwierdził Zephyr z aprobatą.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Było bardzo niewiele ludzi, przy których czuła się normalnie. Większość jej znajomych próbowała namówić ją na powrót na scenę, a gdy odmawiała, twierdzili, że jest głupia, słaba i nieodpowiedzialna.

- Opowiesz mi potem szczegółowo o wszystkich sytuacjach, kiedy próbowałaś przezwyciężyć swoje lęki.

- Chyba żartujesz?

- Zapewniam cię, że nie.

- Neo nie ma wielkiego poczucia humoru. - Zephyr potrząsnął głową z żalem i bezradnie rozłożył ręce.

- Zaraz przekonasz się, że zupełnie nie mam poczucia humoru - warknął Neo i ruszył w jego stronę.

Zephyr natychmiast oderwał się od stołu i skoczył do drzwi.

- Aha, doszliśmy do gróźb. Moja misja skończona. Miło mi było panią poznać, panno Baker.

- Proszę mi mówić: Cass.

- Miło mi było cię poznać, Cass - uśmiechnął się szeroko i dodał w stronę Neo: - Baw się dobrze. Korzystaj z wolnego dnia.

Neo odpowiedział mu nieuprzejmym gestem. Cass wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam. Nie powinienem tego robić w twojej obecności.

Wciąż się śmiejąc, potrząsnęła głową.

- Czuję się rozbawiona, a nie urażona. Bardzo mi się podobała wasza rozmowa.

- Dlaczego?

- Bo jeszcze nie widziałam tej strony twojego charakteru.

- I co z tego?

- Coś za coś. Chcesz wiedzieć o mnie różne rzeczy, o których zwykle nie opowiadam obcym...

- I dlatego sądzisz, że masz prawo wiedzieć podobne rzeczy na mój temat?

- Otóż to.

- Umiesz się targować, Cassandro. Chciałem ci powiedzieć, że nie mam już nic więcej do zrobienia przed południem.

- Zamierzasz mnie zabawiać?

- Tak.

- To nie jest konieczne. Mam tu swój odtwarzacz i notes - przyznała z zakłopotaniem. - Ten pokój jest miły i spokojny. Nic mnie tu nie rozprasza, oprócz twojego partnera.

- To on kupił mi pierwszą płytę z twoją muzyką. Prawdę mówiąc, kupił mi również wszystkie pozostałe. Przyznaję ze wstydem, że nigdy nie sprawdziłem, kto jest wykonawcą, chociaż słuchałem ich codziennie.

- To dlatego twierdziłeś, że byłeś moim fanem, chociaż o tym nie wiedziałeś?

- Tak.

Cassandra potrząsnęła głową.

- Wiesz, że kocham muzykę. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie sprawdzić, kto skomponował i zagrał utwór, który mi się podoba.

Neo wzruszył ramionami z zażenowaniem. Cass uścisnęła go za ramię.

- Hej, ja nie mam pojęcia, kto zaprojektował i zbudował mój dom, ale ty na pewno to wiesz.

- Te informacje znalazły się w sprawozdaniu.

- Nie przeczytałam go uważnie.

- Chcesz mi poprawić samopoczucie?

- Oczywiście. Udało mi się?

- Tak. Może wybierzemy się gdzieś poszukać fortepianu, który mógłbym kupić?

Cassandra przygryzła usta. Zakupy to nie był jej wymarzony sposób spędzania wolnego czasu, pomyślała jednak, że jeśli będą unikać zatłoczonych centrów handlowych, to powinna jakoś poradzić sobie z lękiem. Neo dawał jej poczucie bezpieczeństwa i w jego obecności była w stanie robić rzeczy, które normalnie nie wchodziły w grę.

- Przez Internet.

- Co?

- Możemy pójść do mojego mieszkania i kupić przez sieć?

- Naprawdę, nie miałbyś nic przeciwko temu? Ale fortepian zawsze należy wypróbować przed kupnem. Możemy sprawdzić w sieci, co jest dostępne, a potem podzwonić po sklepach.

Neo wydawał się zadowolony. Cassandra podniosła się.

- Prowadź - powiedziała, ale zanim zdążyła podejść do drzwi, te otworzyły się i w progu stanęła asystentka Neo.

- Panie Stamos, dzwoni Julian z Paryża.

- Proszę się tym zająć.

- Ale, proszę pana...

- Powiedziałem. Ja mam dzisiaj wolne.

Blondynka rzuciła Cassandrze spojrzenie, które mogłoby zabić.

- Proszę nie kazać Julianowi czekać, panno Parks.

Asystentka skinęła głową i wyszła bez słowa.

- Zwracasz się do swojej asystentki po nazwisku? - zdziwiła się Cass.

- To jej wybór. Pracuje u mnie od sześciu lat i zawsze tak do niej mówiłem - odparł Neo obojętnie.

- Czy wszyscy twoi pracownicy zwracają się do ciebie po nazwisku?

Neo zmarszczył brwi.

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- A czy asystentka Zephyra również tak się do niego zwraca?

- Nie, ale o co ci chodzi?

- Trzymasz ludzi na większy dystans niż on.

- Zephyr uważa, że nie mam przyjaciół, ale to nieprawda. Przecież zaprzyjaźniłem się z tobą.

- Gdzie jest twój apartament?

- Na szczycie tego budynku. Mieszkamy tam obydwaj, Zephyr i ja. Jest tam jeszcze basen i siłownia.

- Masz basen?

- Wspólny z Zephyrem.

- Myślałam o tym, żeby zbudować sobie basen w ogrodzie, ale wtedy zostałyby mi bardzo niewiele miejsca. Zazdroścę ci.

- Okazuje się, że jest jednak coś, czego mi zazdrościsz - zaśmiał się Neo.

- Na tym świecie jest wystarczająco wielu ludzi, którzy zazdrozczą ci wszystkiego.

- Chcesz powiedzieć, że nie potrzebuję kolejnej fanki?

- Och, i tak jestem twoją fanką.

- Mam w to uwierzyć?

- Mówię poważnie. Jesteś świetnym facetem.

Znów wybuchnął śmiechem, chociaż Cass nie miała pojęcia dlaczego.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak ożywczo działa na mnie twoja obecność.

- Dziękuję. To chyba miał być komplement?

- Zdecydowanie tak. A jeśli chodzi o basen, to możesz korzystać z naszego, kiedy tylko zechcesz. Każę dla ciebie przygotować kartę do drzwi.

Była to niezmiernie kusząca propozycja. Cass bardzo lubiła pływać, ale publiczne baseny napawały ją lękiem.

- Dziękuję - odrzekła szczerze.

- Nie ma za co.

Znalezienie instrumentu okazało się łatwiejsze, niż Cass przypuszczała. Udało jej się już za pierwszym telefonem. Zadzwoiła do własnego dostawcy i okazało się, że pewien zawodowy pianista z Bainbridge Island kupił właśnie duży fortepian koncertowy Irmlera i wstawił do sklepu gabinetowego Steinwaya.

- Może to ekstrawagancja, ale oferta jest bardzo kusząca. Dobra cena i instrument dostępny od ręki - powiedziała do Neo. - Jest tu wystarczająco dużo miejsca.

Mieszkanie było bardzo duże o minimalistycznym wystroju.

- Zwykle pianino kosztowałyby dużo mniej - zauważył.

- Tak, ale miałyby gorsze brzmienie. Wydawało mi się, że jakość jest dla ciebie bardzo ważna.

- Owszem.



- Jeśli poważnie chcesz się nauczyć grać, to lepiej, żebyś ćwiczył na instrumencie dobrej jakości.

- Kusi cię dobra marka?

- Może trochę. Steinway w takiej cenie to okazja.

- Bardzo się ożywiłaś. Podobasz mi się taka.

Poczuła, że się rumieni.

Neo z uśmiechem potrząsnął głową.

- Czy można przetestować brzmienie tego instrumentu?

- Możemy tam pojechać, kiedy tylko zechcemy.

- Gdzie to jest?

Podawała mu adres w zachodnim Seattle. Zerknął na zegarek i skinął głową.

- Jeśli pojedziemy od razu, to zdążymy jeszcze wrócić na czas.

- Myślałam, że masz dzisiaj wolny dzień.

- Po południu mam spotkanie, którego nie mogłem odwołać.

- To nie potrwa długo. Kiedy musimy wrócić?

- Na lunch, o jedenastej trzydzieści.

- To wczesna pora.

- Jem śniadanie o szóstej trzydzieści, a ty jadłaś tylko godzinę później.

- W takim razie dietetyk powinien ci zalecić, żebyś jadł drugie śniadanie i późniejszy lunch.

- Zwykle tak robię, ale dzisiaj jest wyjątkowy dzień. Skąd wiesz, że korzystam z porad dietetyka? Chyba ci o tym nie wspominałem.

Cass wzruszyła ramionami i wrzuciła telefon do torebki.

- Po prostu zgadłam. Dbasz o to, by być w formie, a jeśli sam nie masz czasu się czymś zająć, płacisz za to innym.

- Nie można prowadzić interesów, leżąc w łóżku.

- Och, jestem pewna, że potrafisz to robić.

- Tak, ale to nie jest najlepsze wyjście, a gdy Zephyr dowiaduje się, że jestem chory, zachowuje się wobec mnie jak grecki patriarcha.

- Założę się, że ty tak samo zachowujesz się wobec niego.

- Naturalnie. Przejmuję wszystkie sprawy, które mogę przejąć, ale on jest uparty i nie chce porządnie odpocząć.

- A on robi to samo, gdy ty jesteś chory.

Neo wzruszył tylko ramionami.

- Dobraliście się w korcu maku - uśmiechnęła się Cass.

- Po prostu wiemy, na kim możemy polegać.

- Na sobie nawzajem.

- Tak.

- I na nikim więcej?

Neo nie odpowiedział.

Neo jeszcze nigdy nie był w podobnym miejscu. Sklep mieścił się w przebudowanej wiktoriańskiej kamienicy. Cały parter zajmowała sala z ekspozycją instrumentów dętych i fortepianów. Akustykę poprawiał odpowiedni kształt paneli sufitowych.

Cass wzięła do ręki flet, przetarła ustnik szmatką, którą podał jej sprzedawca, i zagrała hipnotyzującą melodię. Neo zastygł w miejscu.

- Wydawało mi się, że nie lubisz występować publicznie - zauważył, gdy odłożyła instrument.

Zarumieniła się i rozejrzała po prawie pustym sklepie.

- To nie był żaden występ, tu prawie nikogo nie ma. Nic wielkiego.

- Piękna melodia. Nie wiedziałem, że grasz na czymś jeszcze oprócz fortepianu.

- Trochę bawię się fletem. Kiedyś chciałam się nauczyć grać na gitarze, ale rodzice zniechęcili mnie do tego pomysłu. Uważali, że powinnam skupić się na jednym.

- Jeśli to ma być zabawa, to ciekaw jestem, co mogłabyś osiągnąć, gdybyś nie była tak skupiona na fortepianie.

Cass rzuciła mu promienny uśmiech.

- Dziękuję. Uwielbiam dźwięk fletu.

- W twoich rękach chyba każdy instrument brzmiałby zachwycająco.

- Pochlebca. - Potrząsnęła głową, idąc w stronę oszklonego, dźwiękoszczelnego pomieszczenia, w którym stał nieduży steinway. Neo poszedł za nią.

- Z pewnością przywykłaś do podobnych komplementów.

- Prawdę mówiąc, nie. Ponieważ nie daję koncertów, rzadko spotykam się z fanami, a gdy jeszcze koncertowałam, ojciec i menedżer pilnowali, żebym rozmawiała z przedstawicielami wielkich wytwórni, które mają pieniądze, a nie ze zwykłymi ludźmi, słuchającymi mojej muzyki tylko dla przyjemności.

- Ale dostajesz listy.

Cassandra weszła na podwyższenie, gdzie stał fortepian, usiadła na ławce i czule dotknęła instrumentu.

- Czasami. Fani znają tylko adres wytwórni, zamieszczony na etykietach płyt. Jest tam ktoś, kto odpowiada na ich listy, a kilka razy w roku przesyła mi je wszystkie.

- Twoja muzyka doskonale się sprzedaje. To chyba mówi samo za siebie.

- Ja też sobie to powtarzam.

- Brakuje ci tego?

Podniosła wzrok.

- Czego?

- Koncertów?

- Nie. - Wzdrygnęła się.

- Nie sprawiały ci żadnej przyjemności?

- Nienawidziłam ich. Tylko to, że skupiałam się na muzyce, chroniło mnie przed atakami paniki.

- Ale...

- Chciałam być w domu z matką, a nie w trasie z ojcem albo opiekunem. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam, bałam się, że już jej nie zobaczę.

- Wiedziałaś, że umiera, chociaż byłaś taka mała?

- Tak. Podobnie jak każde dziecko posługiwałam się własną logiką i powtarzałam sobie, że jeśli będę przy niej, to ona nie umrze. Myliłam się. - Znow się wzdrygnęła. - Grałam dla obcych ludzi, którzy zachwycali się cudownym dzieckiem i mówili mi rzeczy, jakich nigdy nie powiedzieliby dorosłemu muzykowi. Nigdy nie zapomnę, jakie to było okropne...

- Ojciec nalegał, żebyś nadal występowała?

- Nawet wtedy, kiedy mama była bardzo, bardzo chora. Tak jak się tego obawiałam, zmarła, kiedy byłam w Europie. Miałam wtedy siedemnaście lat. Powiadomili mnie się dopiero dwa dni później. Gdy chciałam do niej zadzwonić, ojciec starał się mnie zniechęcić. Mówił, że jest bardzo słaba i musi odpoczywać... a ja mu wierzyłam. Wydawało mi się, że byłoby to zbyt egoistyczne, jeśli poprosiłabym, żeby to ona do mnie zadzwoniła. Bałam się, że to zanadto wyczerpie jej siły.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Neo miał ochotę mocno uderzyć w coś pięścią.

- To potworne! Dlaczego zrobili ci coś takiego?

- Ojciec i Bob nie chcieli zepsuć końcówki trasy. Uważali, że jestem winna swoim fanom jak najlepsze koncerty.

Neo zaklął po grecku. Usta Cassandry drgnęły w lekkim uśmiechu.

- No właśnie. Ojciec skierował cały impet swojej rozpacz na moją karierę.

- A ty co zrobiłaś ze swoją rozpaczą?

- Wyraziłam ją w muzyce.

- Przecież jej nie cierpiałas.

- Nie muzyki, tylko koncertów. Na myśl o pełnej sali koncertowej mam ochotę zwymiotować.

- Nie martw się. Nigdy cię nie poproszę, żeby grała dla mnie, i dopilnuję, żeby Zephyr też tego nie zrobił.

Nastrój Cass zmienił się w ułamku sekundy.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zagrać dla ciebie.

Neo usiadł na ławce obok niej.

- Naprawdę zagrałabyś dla mnie?

Uśmiechnęła się i z jej twarzy znikły wszystkie cienie. Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego nieśmiało spod rzęs.

- Nie byłam pewna, czy będę miała na to ochotę, ale mam. Kiedyś bardzo lubiłam grać dla rodziców.

- Czuję się zaszczycony - powiedział Neo poważnie.

Cassandra sprawdziła wzrokiem, czy drzwi do dźwiękoszczelnego pomieszczenia są zamknięte, po czym zagrała serię akordów i przez chwilę wsłuchiwała się w ich brzmienie.

- No i co? - zapytał po kilku sekundach.

- Spróbuj zagrać game.

Przycisnął klawisze, które pokazała mu podczas pierwszej lekcji.

- A teraz zagraj akord. I co myślisz? - dodała po chwili.

W głosie Neo zabrzmiało nienaturalne u niego wahanie.

- Chyba brzmi dobrze.

- Czy klawisze wydają ci się wygodne?

Zastanowił się i skinął głową.

- Fortepian gabinetowy naprawdę brzmi lepiej niż pianino, choć nie może się równać z koncertowym, takim jak mój... Jestem bardzo wybredna, ale ten instrument brzmi dobrze - pogładziła pokrywę steinwaya.

- Chcesz powiedzieć, że jednak nie jest tak dobry jak twój?

- Kupno fazioliego dla początkującego byłoby nadmierną ekstrawagancją, a mówiłeś mi, że nie lubisz bez potrzeby szastać pieniędzmi. Zresztą tam jest długa kolejka oczekujących.

- A steinway nie jest ekstrawagancją?

- Nie za tę cenę.

- Czyli to jest dobry interes?

- Mówiłam ci, że tak. Bardzo dobry. - Powiedziała mu, ile zaoszczędza na tym zakupie i nawet na nim zrobiło to wrażenie.

- Wiedziałem, że dobrze zrobię, przyprowadzając cię tu ze sobą.

Roześmiała się i potrząsnęła głową, a potem zagrała prostą melodyjkę. Neo przez szybę pochwycił spojrzenie sprzedawcy. Przywołał go ruchem ręki i podał mu czarną kartę American Express.

- Weźmiemy ten instrument. Proszę ustalić szczegóły dostawy z moją asystentką. Tu jest moja wizytówka. Proszę zadzwonić pod ten numer, połączy pana bezpośrednio.

- Doskonale, panie Stamos. Przyślemy również stroiciela.

Cassandra skinęła głową, a gdy sprzedawca wyszedł, dotknęła klawiatury.

- Już od kilku lat nie kupowałam żadnego instrumentu.

- Masz ochotę?

- Zastąpić czymś mojego fazioliego? Nigdy w życiu. Ale może kupię sobie jakieś nuty na flet.

- A więc jednak uznałaś, że możesz sobie pozwolić na grę na drugim instrumencie?

- Oczywiście, dlaczego nie. Skoro znajduję czas na naukę obcych języków i na tai chi, to dlaczego nie miałabym zagrać na czymś jeszcze?

- Zephyr uważa, że ja nie mam żadnego hobby.

Cassandra pocieszająco poklepała go po ramieniu.

- Nie martw się, teraz już masz. Może popracujemy nad kilkoma akordami?

- Tutaj?

Rozejrzała się dokoła. W salonie wystawowym nie było nikogo.

- Dlaczego nie?

- Nie kojarzy ci się to z koncertem?

- Tu nikt nas nie słyszy.

- Jesteś uzależniona. Przyznaj się, że już tęsknisz do swojego instrumentu.

- Zawrzyjmy układ. Ty nauczysz się dwóch nowych akordów a ja ci zagram krótki fragment z mojej nowej płyty.

- Tutaj? - powtórzył.

- A gdzie? Ten pokój jest dźwiękoszczelny i można zasłonić okno, a nie możemy przecież teraz pojechać do mnie.

- Moglibyśmy, ale wolałbym, żebyś tam się nie pokazywała, dopóki wszystko nie zostanie dokładnie uprzątnięte.

Nauka nowych akordów była samą przyjemnością. Nikt im nie przeszkadzał. Sprzedawca na palcach wszedł do pomieszczenia, położył rachunek i kartę na pokrywie instrumentu, po czym wycofał się równie cicho.

- Dobrze. Chyba już umiem - powiedział Neo, gdy kilka razy udało mu się powtórzyć akord. - Teraz twoja kolej.

- Proszę bardzo. - Wstała, zaciągnęła zasłony, sprawdziła, czy drzwi są dokładnie zamknięte, a potem zagrała utwór, który znał.

Melodia pochodziła z jednego z jej pierwszych albumów i należała do jego ulubionych. Siedział cicho, słuchając, jak Cass gra tylko dla niego. Utwór był krótki. Gdy skończyła, zerknęła na niego z ukosa.

- To była tylko rozgrzewka.

Jej palce zatańczyły nad klawiszami i już po chwili Neo był pewien, że jej nowa płyta będzie jedną z najlepszych. W końcu podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Ładne, prawda?

Nie był pewien, czy chodzi jej o instrument, czy o melodię.

- Tak. Dziękuję ci.

Napotkała jego spojrzenie.

- Proszę bardzo. Po raz pierwszy zagrałam coś poza własnym domem i bardzo mi się to podobało.

To pomieszczenie trudno było nazwać salą koncertową. Mimo wszystko Neo był z niej dumny.

- Przy tobie czuję się bezpieczna - dodała i zarumieniła się.

Zabrakło mu słów. Ujął ją pod brodę i popatrzył jej w oczy.

- Dziękuję. Niewiele rzeczy w życiu poruszyło mnie tak jak twoje zaufanie.

Cass westchnęła lekko.

- Czy zamierzasz znów mnie pocałować?

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- A przyjaciele nie mogą się całować. - Uśmiechnęła się i cofnęła głowę.

- Nigdy nie całowałem Zephyra - mruknął.

- Kłamiesz. Przecież wy, Grecy, ciągle całujecie się w policzki.

- Och. Ale to nie to samo.

- Mimo wszystko to jest pocałunek.

- Wkraczasz na niebezpieczną ścieżkę, *pethi mou*.

- *Pethi mou?*

- Moja mała.

- Nie jestem taka mała.

- W porównaniu ze mną?

- To ty jesteś za duży.

- Myślałem, że to tylko moje ego.



- Aha, to znaczy, że któraś z twoich dziewczyn już to zauważyła.

- Nigdy nie miałem dziewczyny, ale owszem. Zdarzyło mi się już to słyszeć...

Cass przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Ja też nigdy nie miałam chłopaka - szepnęła.

- Nigdy? - powtórzył Neo ze zdumieniem.

Czyżby była zupełnie niewinna w męsko-damskich rozgrywkach?

Nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Nigdy.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia dziewięć. Chyba jestem dziwna?

- Co takiego? - Pochwycił ją za ramiona i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Czy naprawdę chcesz powiedzieć, że dzisiaj rano całowałaś się po raz pierwszy?

- No cóż... prawdę mówiąc, tak.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem.

- Dlaczego?

- Postarałbym się bardziej.

- I tak postarałeś się wystarczająco.

- Ale mogło być jeszcze lepiej.

- Jak?

- Nie potrafię tego wyjaśnić słowami.

- Pisarze potrafią.

- Jestem biznesmenem, a nie pisarzem. Będę musiał ci to pokazać.

- Tutaj?

- Tak.

Pochylił się nad jej twarzą, zanim zdążyła zadać następne pytanie. Przyjaźń z tą kobietą okazywała się trudniejsza, niż przypuszczał. Miał wielką ochotę położyć się z nią pod fortepianem, gdy naraz jego uwagę przykuł jakiś przenikliwy dźwięk. Podniósł głowę. Drzwi były otwarte, a za nimi mały chłopiec dmuchał co sił w płucach w klarnet. Jego matka przyglądała się Neo i Cassandrze z rozrzewnieniem.

Neo wyciągnął rękę.

- Chodź. Spóźnimy się na lunch.

- Nie zapomnij rachunku - odrzekła, choć w jej oczach było widać, że miała ochotę powiedzieć coś zupełnie innego.

Lunch był śródziemnomorski. Na początku podano fasoladę, zupę z fasoli, którą Cass zawsze kojarzyła z Grecją, potem sałatkę z zielonych warzyw, orzeszków piniiowych i pokruszonej fety z sosem, jakiego jeszcze nigdy nie próbowała.

- Doskonale - stwierdziła, nabierając na widelec odrobinę głównego dania, spanakopity ze szpinakiem. - Chyba nie jadasz tak codziennie?

- Oczywiście, że nie, ale dzisiaj mam gościa. Moja gospodyni była zachwycona, gdy jej powiedziałem, żeby odłożyła na bok zalecenia dietetyka i przygotowała tradycyjny grecki posiłek. Pochodzi ze starego kraju i delikatnie mówiąc, nie jest zachwycona tym, co mówi dietetyk.

Cass pomachała widelcem.

- To prawdziwa uczta.

- Cieszę się, że ci smakuje.

- Zakochałam się w greckim jedzeniu, kiedy grałam w Atenach.

- Grałaś w Atenach?

- Tak. Miałam wtedy dwanaście lat. To piękne miasto.

- Zgadzam się, chociaż kiedy byłem młodszy, nie mogłem się doczekać, kiedy je opuszczę.

- Jestem pewna, że teraz patrzysz na to inaczej. Czy ty i Zephyr często wracacie do Grecji?

- Przynajmniej raz do roku, ale zawsze w interesach. Nigdy nie byliśmy tam na wakacjach.

- Przecież ty w ogóle nie miewasz wakacji?

- Zephyr też nie.

- To znaczy, że obydwaj jesteście pracoholikami?

- A ty? Czy jesteś muzykoholiczką?

- Wymyślasz nowe słowa?

- Dlaczego nie? Naukowcy robią to przez cały czas.

Roześmiała się.

- Zephyr mówił, że nie masz poczucia humoru, ale chyba się mylił.
- To tylko dlatego, że jego poczucie humoru graniczy z idiotyzmem.
- Macie szczęście, że macie siebie nawzajem.
- To mój brat z wyboru.

Cass patrzyła na Neo przez kilka sekund, zanim powiedziała:

- Dziwię się, że słyszę coś takiego od ciebie.
- Dlaczego?
- Nie wiem. Chyba dlatego, że brzmi to bardzo sentymentalnie.
- Prawda nie ma nic wspólnego z sentymentami - odrzekł urażonym tonem.

Cassandra stłumiła uśmiech.

- No cóż. Cieszę się, że masz kogoś takiego.
- Ale ty nie masz, prawda? Miałaś rodziców, ale straciłaś ich na długo przedtem, zanim umarli. Odebrała ci ich choroba matki i decyzje ojca.

Nie mogła temu zaprzeczyć, ale nie chciała też potwierdzać. Wybrała milczenie.

- A teraz nie masz nikogo, kogo mogłabyś nazwać rodziną.

To była prawda. Internetowi znajomi zapełniali czas, ale nie zaspokajali potrzeby bliskości, a agorafobia nie pozwalała jej na rozwijanie prawdziwych związków. Od czasu do czasu poznawała kogoś nowego, z pewnością częściej niż Neo, w końcu jednak wszyscy znajomi zaczęli mieć dość jej ograniczeń i albo zupełnie znikali z jej życia, albo zamieniali się w, jak to nazywała, przyjaciół męczenników. To byli ci, którzy nie zrywali znajomości z powodu jej problemów, ale gdy z nią przebywali, było wyraźnie widać, że woleliby być gdzie indziej.

Zamierzała cieszyć się każdą chwilą swojej przyjaźni z Neo. Mimo wszystko poczuła, jak bardzo jest samotna.

- Mam przyjaciół. - Wzruszyła ramionami.
- Ale nie masz nikogo, komu ufałabyś tak jak ja Zephyrowi.
- Nawet własnym rodzicom nie ufałam tak jak ty jemu. I rodzeństwu też nie potrafiłabym tak zaufać.
- Skąd możesz to wiedzieć?

- No tak, masz rację - przyznała. - Nie śmieję się, ale w dzieciństwie marzyłam o tym, żeby mieć braci i siostry, którzy kochaliby mnie za to, jaka jestem, a nie za to, że umiem grać na fortepianie.

- Nie ma w tym nic śmiesznego. - Wyciągnął rękę nad stołem i dotknął jej policzka. - Nasza przyjaźń nie opiera się na tym, że grasz na fortepianie.

Uwierzyła mu, chociaż był jej uczniem i fanem jej muzyki.

- Dziękuję.

- Mam jeszcze dwie godziny do następnego spotkania. Czy jest coś, co chciałabyś zrobić?

- Oglądasz czasem filmy?

- To jedna z moich grzesznych przyjemności.

- W takim razie film.

Pokazał jej swoją kolekcję, złożoną głównie z klasyki. Obejrzelili film ze Spencerem Tracym i Katherine Hepburn, wybuchając śmiechem w tych samych momentach. Gdy film się skończył, Neo musiał iść na spotkanie.

- Możesz tutaj zostać, jeśli chcesz - zaproponował.

- Dziękuję, bardzo chętnie - westchnęła. - Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej, że masz basen. Przyniosłabym ze sobą kostium kąpielowy.

- Mamy tu w przebieralni kilka kostiumów dla kobiet, które czasem gościmy. Na pewno znajdziesz coś, co będzie ci pasować.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Co roku wymieniamy je na nowe.

- Sądzę, że dla takich playboyów jak wy nie jest to znaczący wydatek.

- Przydały się raz czy dwa - przyznał bez zażenowania.

- Jestem tego pewna. - Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że uczucie, które nią owładnęło, to zazdrość, chociaż nie miała do tego żadnych podstaw.

- Tam jest wejście na basen. Musisz przystawić drzwi krzesłem, bo zamykają się automatycznie. Każę dorobić ci klucz. Będiesz mogła wejść na to piętro, ale nie otworzysz nim mieszkania mojego ani Zephyra.

A więc jego zaufanie miało jakieś granice. Nic w tym nie było dziwnego. Dziwiło ją raczej to, że w ogóle jej zaufał. Potrząsnęła głową.

- Naprawdę masz hopla na punkcie zamykania drzwi.
- Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Wybuchnęła śmiechem. Gdy Neo wyszedł, znalazła bikini w kolorze przydymionej pomarańczy. Pasowało na nią, jakby było szyte na miarę. Było mocno wycięte, ale podobalo jej się. Nie nadawała się na femme fatale, ale czuła się w tym stroju seksownie i nie miała nic przeciwko temu, żeby Neo ją tak zobaczył.

Woda miała idealną temperaturę. Cass przepłynęła kilka długości basenu. Gdy Neo wrócił, siedziała na brzegu, machając nogami w wodzie i popijając wodę z butelki, którą znalazła w lodówce. Wydawał się zmęczony.

- Miałeś trudne spotkanie?
  - Zaczynam żałować wyboru wykonawców.
  - Jestem pewna, że nieczęsto ci się to zdarza.
  - Masz rację. Zawsze starannie rozważam wszystkie opcje i wydawało mi się, że tym razem też tak zrobiłem.
  - A co się stało?
  - Ten człowiek pracował już ze mną przy dwóch mniejszych projektach, ale teraz jest oczywiste, że nie ma wystarczających środków na większy, przy którym go zatrudniłem.
  - Przykro mi, że tak się stało.
  - Jemu będzie jeszcze bardziej przykro, jeśli będę musiał tam polecieć.
  - A gdzie to jest?
  - W Dubaju.
  - Naprawdę? Zawsze chciałam tam pojechać.
  - Coś ci zaproponuję. Jeśli będę musiał tam się wybrać, zabiorę cię ze sobą.
- Cass przewróciła oczami.
- A tak, dziękuję bardzo.
  - Boisz się latać?

- Latać? Nie. Ale sama myśl o tłumach na lotnisku i w samolocie wystarczy, żeby zaczęły mi się śnić koszmary.

- A co byś powiedziała na prywatny odrzutowiec?

- Nigdy takim nie leciałam.

- Ja podróżuję wyłącznie tak, ze względu na wygodę i bezpieczeństwo. No więc?

- Nie rozumiem...

- Czy chciałabyś polecieć ze mną do Dubaju moim prywatnym samolotem, jeśli okaże się, że muszę się tam pojawić osobiście?

Czy on mówił poważnie? Na to wyglądało, pomyślała. Pokusa była wielka. Bardzo brakowało jej podróży, a to brzmiało jak spełnienie marzeń.

- Chyba tak - odrzekła niepewnie.

- To fantastycznie.

Przygryzła usta, powstrzymując łzy. Neo był zdumiewającym człowiekiem. Mogła pozwolić sobie na wynajęcie prywatnego samolotu, ale nigdy jej to nie przyszło do głowy, chociaż od czasu do czasu żałowała, że w obecnych czasach nie ma już prywatnych wagonów w pociągach.

- Zanim polecimy do Dubaju, będziemy musieli na próbę wybrać się gdzieś bliżej. Może do Napa Valley?

- Chyba żartujesz.

- Przecież ja nie mam poczucia humoru.

- Wiem, że to nieprawda.

- Nie, nie żartuję.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ale co ty z tego będziesz miał? - zdziwiła się Cass, myśląc, że na taką podróż Neo znów musiałby wziąć wolne w pracy.

- Świadomość, że spełniam twoje marzenie o podróżowaniu.

- Zupełnie zwariowałeś.

- Chyba nie.

Roześmiała się. Już od dawna nie czuła się tak szczęśliwa.

- Poza tym lubię kalifornijskie wina. Moglibyśmy odwiedzić kilka winnic i zrobić zapasy.

- Hm - chrząknęła zamyślona.

- Lubisz wino?

- W ogóle nie piję alkoholu.

- Ze względów religijnych?

- Nie, po prostu mam bardzo słabą głowę. Wystarczy, że powącham korek i już czuję się pijana.

- Chciałbym to zobaczyć.

- I zaczynam wymyślać teksty do moich kompozycji.

- Chciałbym usłyszeć, jak śpiewasz.

- Wierz mi, nie chciałbyś. Mój talent do śpiewu jest odwrotnie proporcjonalny do talentu pianistycznego.

- Tym bardziej chciałbym to usłyszeć - odparł z uśmiechem.

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że jesteś masochistą.

- Nie jestem masochistą, ale chciałbym się przekonać, że nie jesteś doskonałą.

Co on chciał właściwie powiedzieć? - zastanowiła się. Miała tyle problemów, że chyba nikt nie mógł jej uważać za doskonałą.

- Po to żebyś mógł się ze mnie śmiać?

- O wiele bardziej wolę śmiać się z tobą.

Przypomniała sobie film i skinęła głową.

- Więc zaśpiewasz dla mnie?

- Jeśli polecimy do Napa Valley i uda ci się mnie przekonać, żebym spróbowała tego wina, to kto wie?

- Trzymam cię za słowo.

- To nie była obietnica, tylko pewna... możliwość.

Neo wzruszył ramionami.

- Zamierzasz jeszcze pływać?

- Najwyżej kilka minut.

- W takim razie popływamy razem.

Jeszcze tylko tego brakowało - najpiękniejszy mężczyzna, jakiego znała, w kostiumie kąpielowym.

Po dwóch dzisiejszych pocałunkach jej ciało miało już wystarczająco wiele wrażeń. Chciała przewrócić Neo na brzeg basenu i całować, aż zabolą ich usta. On jednak mówił, że przyjaciele się nie całują!

Pokazał jej już, że jest dla niego ważna. Znalazł dla niej czas, gdy go potrzebowała, i nigdy nie wyśmiewał jej słabości. Był mężczyzną jej marzeń, dlatego nie chciała, by jej problemy zaszkodziły ich znajomości

Po chwili pojawił się w kostiumie kąpielowym. Jako Europejczyk włożył elastyczne, obcisłe spodenki zamiast luźnych szortów. Na ten widok Cassandra jęknęła.

- Mówiłaś coś?

- Nie, nic - odchrząknęła. - Ładne spodenki.

- Do pływania...

Przeplłynęli basen kilka razy, a potem urządzili sobie wyścig. Neo wygrał.

- To tylko dlatego, że zanim przyszedłeś, ja już byłam zmęczona - prychnęła Cass.

Tak naprawdę trudno było jej się skoncentrować, gdy głowę miała owładniętą wyobrażeniami ciała Neo dotykającego jej ciała.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się szeroko. - To nie ma nic wspólnego z faktem, że jestem o dwadzieścia centymetrów wyższy od ciebie i mam silniejsze nogi.

- Nie mieszajmy do tego nóg - skrzywiła się. - Bo dostanę kompleksów.

- Twoje ptasie nóżki są bardzo ładne.



- Ptasie nóżki? - Oburzyła się. - Co to ma znaczyć? Twoim zdaniem wyglądam jak bocian?

Zanurkowała, złapała go za kostki i pociągnęła pod wodę. Puściła go natychmiast i co tchu ruszyła na drugi koniec basenu, ale gdy była w połowie długości, mocne ramiona objęły ją wpeł, podniosły wysoko i z pluskiem wrzuciły do wody. Wystarczyło jej przytomności umysłu, by wstrzymać oddech, ale wypłynęła na powierzchnię, kaszląc. Neo już na nią czekał z przewrotnym uśmiechem na twarzy.

Od bardzo dawna nie bawiła się tak doskonale. W ostatniej chwili powściągnęła chęć, by znów go podtopić.

- Wydaje ci się, że wygrałeś? - zapytała bez tchu.

- Uznajmy to za remis - przyznał pobłaźliwie.

- Rozsądna kobieta chyba by na tym poprzestała.

- Remis jest lepszy od porażki - zgodził się Neo.

Z rozmachem chlapnęła na niego wodą.

- Taki jesteś pewien, że przegram?

On tylko spokojnie otarł twarz i wzruszył ramionami.

- Może jesteś większy, ale ja mam w sobie więcej zaciętości.

- Bardzo w to wątpię. - Uśmiechnął się. - Zajmuję się nieruchomościami. Tylko zaciętość pozwala mi się utrzymać w tym biznesie.

- Punkt dla ciebie - przyznała.

- Może zjemy coś na zgodę?

- Na przykład co?

- Ciastka z orzechów makadamu i baklawę. Moja gospodyni jest niezmiernie szczęśliwa, że pozwoliłem jej porzucić zwykłe ograniczenia.

Cass poczuła, że ślinka napływa jej do ust.

- Spotkamy się w środku - zawołał i poszedł w stronę prysznica.

Cass omal się nie utopiła, patrząc jak urzeczona na jego muskularne plecy.

Neo nastawił wodę na herbatę, powtarzając sobie w myślach wszystkie powody, dla których nie powinien iść do łóżka z tą pociągającą kobietą. Niewiele brakowało, żeby zaczął się z nią kochać w basenie.

Niepotrzebnie obejrzał się za siebie, nim zamknął drzwi prysznic. Miała w oczach rozmarzony wyraz, zupełnie niekojarzący się z pływaniem, a w dodatku doskonale wyglądała w tym kostiumie. Bogu dzięki, nie była anorektycznie wychudzona, żadne kości nie odznaczały się w miejscach, które z natury powinny być miękkie. Krągłości jej ciała, choć niezbyt wydatne, były jednak jędrne i kuszące.

Pomyślał, że popełnił błąd, pozwalając jej korzystać z basenu. Sądził jednak, że Cassandra wybierze jakiś skromny, jednoczęściowy kostium, a nie trzy małe trójki, które więcej odsłaniały, niż zasłaniały. Majtki z tyłu wyglądały niemal jak stringi, a jej pośladki... Miał wielką ochotę wpaść do łazienki i pomóc jej w suszeniu włosów. Jaka kobieta w tych czasach nosiła włosy do pasa? Ich pielęgnacja musiała pochłaniać mnóstwo czasu.

Omam nie roześmiał się na głos, gdy zdał sobie sprawę, o czym myśli. Sięgnął po telefon i wybrał numer. Zephyr odebrał po drugim sygnale.

- Co się dzieje? - zapytał po grecku.
- Przypomnij mi, dlaczego nie powinno się chodzić do łóżka z przyjaciółmi.
- Mówiłem coś takiego? - W głosie Zephyra dźwięczało wyraźne rozbawienie.
- Nie. Ja coś takiego mówiłem, ale już nie pamiętam dlaczego.
- A o kim mówimy? Może o twojej nauczycielce gry?
- Tak - jęknął Neo.
- Dziwi mnie to.
- To, że mam ochotę iść z nią do łóżka?
- Nie. To, że tak szybko mówisz o przyjaźni.
- Rozumiem - mruknął Neo. - Ona jest wyjątkowa. Powiedz mi, żebym trzymał ręce przy sobie.
- A czy ty kiedyś słuchałeś moich rad?
- Do diabła, Zee...
- Naprawdę masz problem, co?
- Chcę się z nią przyjaźnić. Nie chcę tego zepsuć.
- A seks z nią zepsułby przyjaźń?
- Oczywiście. A nie?

- To zależy.

- Od czego?

- Od oczekiwań obu stron. Jeśli okaże się, że jesteście podobni...

Neo nie był pewien, czy on i Cassandra mają podobne oczekiwania.

- Ona jest dziewicą - przerwał Zephyrowi. - Jest zupełnie niewinna.

- W tym wieku?

- Tak. To kolejny powód, żeby nie iść z nią do łóżka.

- Chyba że już jej się znudził ten stan. Jesteś pewien, że jest niedoświadczona z wyboru?

- Co masz na myśli?

- Zastanów się. Całym jej życiem była chora matka i muzyka. Wątpię, by ojciec pozwalał jej się spotykać z chłopcami, gdy była młodsza, a teraz ma tę swoją fobię. Kiedy miała spotkać odpowiedniego mężczyznę?

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- Ja nie mogę być tym mężczyzną.

- Dlaczego?

- Bo ją zranię. Ona nie jest taka jak...

- Twoje poprzednie przygody? Może już czas, żebyś przeszedł na kolejny etap.

- Nie szukam związku. Nie mam na to czasu.

- Neo, każdy znajduje czas dla przyjaciół.

- Nie każdy.

- Powiem to inaczej. Każdy powinien znaleźć czas dla przyjaciół. Po co się wspinać na szczyt, jeśli nie ma się nikogo, z kim można się tym cieszyć?

- Mam ciebie.

- Do diabła, Neo, przez połowę czasu jesteśmy na dwóch różnych końcach świata, załatwiając interesy.

- No i co z tego?

- Nie możesz żyć wyłącznie pracą.

- Płyta ci się zacięła.

- Czy to zaczyna wreszcie do ciebie docierać?
- Wiesz chyba, że jesteś hipokrytą?
- Nie mówimy teraz o mnie. Posłuchaj, czy Cass cię chce?
- Chyba tak.
- Więc pozwól jej podjąć decyzję.
- Jej decyzja może nie być dobra dla niej samej.
- Neo, ona jest dorosła.
- W twoich ustach to wszystko wydaje się bardzo proste.
- Bo jest proste. To ty niepotrzebnie komplikujesz tę sytuację.

Dźwięk suszarki ucichł. Neo zwinął dłonie w pięści, bijąc się z myślami. Jedno było jasne: Cassandra Baker przeżyła dwadzieścia dziewięć lat bez znajomości pewnych aspektów życia, które większość ludzi uważała za podstawowe.

Mógł zapoznać ją ze smakiem namiętności. Może rzeczywiście przyjaźń i seks nie wykluczały się wzajemnie, jeśli obydwójce partnerzy tego pragnęli.

A oni tego pragnęli.

Cass weszła do kuchni. Na widok dziwnego błysku w oku Neo zatrzymała się jak wryta w progu i zaczęła się zastanawiać, czy popełniła błąd, nie zakładając żakietu. Patrzył na nią tak, jakby jej bluzka była zupełnie przezroczysta.

- Zostawiłaś włosy rozpuszczone.
  - Hm, tak - wykrztusiła. - Czy mam zaparzyć herbatę?
- Nie odpowiedział, tylko coraz mocniej zaciskał dłonie w pięści.
- Neo? Zaczynam się o ciebie martwić.
  - Czy to była twoja decyzja, czy tylko brak okazji? - zapytał ochryple.
  - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
  - O tym, że jesteś dziewicą.
  - Że jestem... - powtórzyła z oszołomieniem i urwała.

Neo znalazł się przy niej w dwóch długich krokach.

- Twoje niedoświadczenie. Czy ten stan ci odpowiada?
- Czy mi odpowiada? Neo, co ty wygadujesz?

- To proste pytanie, *pethi mou*.

- Z pewnością tak, tylko nie mam pojęcia, o co właściwie pytasz. - Czuła jednak, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

- Zee mówi, że być może jesteś dziewicą nie z wyboru, a z konieczności.

- Z konieczności?

- Z braku okazji.

- Omawiałeś moje życie seksualne z Zephyrem? - oburzyła się.

- Brak życia seksualnego - sprostował Neo. - Gdybyś jakieś miała, moje życie stałoby się o wiele prostsze.

- Nie rozumiem dlaczego.

Neo położył dłoń na jej karku.

- Naprawdę nie rozumiesz?

Ciepło bijące od jego dłoni sprawiło, że Cassandrze zabrakło słów.

- Nie chcę cię wykorzystywać - powiedział, zataczając kciukiem kółka na jej szyi.

Cassandra w końcu odzyskała mowę.

- Neo, nie zgadzam się na to, żebyś rozmawiał o moim życiu seksualnym z Zephyrem!

- Pragnę cię.

- Naprawdę?

- Bardzo.

- A co z zasadą, że nie całuje się przyjaciół?

- Chyba zmieniłem w tej sprawie zdanie.

- Och - wyszeptała.

- Dlatego zadzwoniłem do Zephyra.

Cassandra zarumieniła się jeszcze bardziej.

- I on ci powiedział...

- Że jesteś dorosła i powinienem pozwolić ci dokonać wyboru.

- Miał rację. Jestem dorosła już od dawna i nie znoszę, gdy inni próbują decydować za mnie. Jedyne problem polega na tym, że nie wiem, między czym a czym mam wybierać.

- Możemy ze sobą sypiać.
- Albo przyjaźnić się i nie sypiać? - zapytała, żeby się upewnić.
- Tak.
- A co po seksie?
- Przyjaźń pozostaje.

Przyjaźń nigdy nie zostawała długo w życiu Cass, ale nie była to chyba odpowiednia chwila, by się nad tym rozwozić.

- Zatem będzie to przyjaźń z bonusami.
- Chyba tak - zgodził się Neo z rozbawieniem. - Mówiłem ci już, że nigdy dotychczas nie miałem przyjaciółki.

- A teraz, gdy już masz, chcesz z nią iść do łóżka.

- Właśnie tak.

- Ale nie chcesz niczego więcej oprócz przyjaźni?

Twarz Neo znów spochmurniała.

- To nieuczciwe wobec ciebie.

- Dlaczego? Skoro ty uważasz taki układ za uczciwy, to dlaczego ja nie miałabym myśleć podobnie?

- Bo ja jestem cynikiem, a ty nie. I obawiam się, że możesz pomylić intymność z...

- Z miłością?

- Tak.

- Ty, oczywiście, nie popełnisz takiego błędu.

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie zakochałem się w żadnej kobiecie, z którą sypiałem.

- Gdybyś się zakochał, to nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy.

- Szczerze mówiąc, ja nie jestem szczególnie emocjonalnym typem.

- Aha! Uważasz więc, że nie jesteś zdolny do miłości?

- Nigdy nikogo nie kochałem ani nikt nie kochał mnie.

Wiedziała, że to nieprawda. Kochał Zephyra, nawet jeśli o tym nie wiedział. Kochał go jak brata, jak rodzinę.

To wszystko jednak nie miało znaczenia. Cass nie oczekiwała miłości - tęskniła do niej, ale nigdy się nie spodziewała, że ją otrzyma. Pogodziła się z tym już dawno; lepiej było nie zastanawiać się zbyt wiele nad tym, czego nie mogła mieć. Tym bardziej nie miała powodu rezygnować z tego, co mogła mieć.

- Nie oczekuję od ciebie miłości - powiedziała szczerze.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A czego oczekujesz?

- Niczego. Już dawno przekonałam się, że oczekiwania przynoszą tylko rozczarowanie.

- W takim razie czego byś chciała?

- Nie wiem. Pojawiłeś się w moim życiu jak grom z jasnego nieba, zupełnie nieoczekiwane, i jeśli chcesz wiedzieć, wywróciłeś je do góry nogami. Twoja przyjaźń jest niezwykłym darem.

Neo wziął głęboki oddech i cofnął się o krok.

- Ale seks też byłby czymś fantastycznym - dodała szybko.

- A więc jednak chodziło o brak okazji.

- Niezupełnie. - Nie spotykała się wcześniej z nikim, ale niektórzy fani chętnie wzięliby ją do łóżka, Cass jednak na samą myśl o tym czuła przerażenie. Nie wiedziała by, jak się zachować.

- Ale chcesz mnie teraz?

- Teraz, w tej chwili? - powtórzyła z oszołomieniem.

- Tak, w tej chwili.

- Pragnę cię przez cały czas - przyznała cicho. - Pragnęłam cię od samego początku, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Ale teraz już o tym wiesz?

- Tak.

- I jesteś gotowa przejść do czynów?

- Tutaj? Teraz? - Głos miała podwyższony ze zdenerwowania, choć była gotowa.

- A masz jakieś inne plany?

- Herbata?

Neo uśmiechnął się wyrozumiale.

- Herbata może poczekać.

Skinęła głową. Herbata rzeczywiście mogła poczekać. Udało jej się zachować spokojną twarz, choć w środku cała drżała ze zdenerwowania.



Neo wyczuł to, bo podszedł i wziął ją na ręce. Jak zwykle poczuła się przy nim bezpiecznie, nawet w obliczu nieznanego. Wyszedł z kuchni i skierował się w stronę sypialni.

- Nie chcę leżeć naga w łóżku, w którym pociły się tuziny innych kobiet.

Neo wybuchnął śmiechem.

- Zmieniam czasem pościel, a raczej robi to moja gospodyni.

- Wszystko jedno. Wolę pokój gościnny.

- Nie.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się.

- Bo właśnie tam sypiałem z innymi kobietami. W pokoju gościnnym, a nie w mojej sypialni.

- Dobrze, w takim razie chodźmy do twojej sypialni.

- A mój pot ci nie przeszkadza?

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Aha. - Roześmiał się.

W każdej sytuacji potrafiła go rozbawić.

Nie mogła zdobyć jego serca, ale zamierzała wziąć od niego tyle, ile tylko mogła.

Po raz pierwszy od śmierci ojca i od czasu, gdy przestała dawać koncerty, Cass obudziła się w obcym łóżku. Było wygodne, z miękkim materacem i kołdrą, która nie była ani za ciężka, ani za lekka. Było jej ciepło i czuła się bezpiecznie. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zapaść jeszcze w drzemkę, zaraz jednak przypomniała sobie, czyje to łóżko. To było łóżko Neo. Wciąż czuła jego zapach na pościeli. Wyciągnęła rękę, ale miejsce obok niej było puste, choć jeszcze ciepłe.

Przypomniała sobie uścisk mocnych ramion, czuły pocałunek i szept: „dozbranoć, *gineka mou*”.

Usiadła w białej koszulce, którą Neo jej pożyczył i uśmiechnęła się słodko. Był dla niej taki miły. Najbardziej zdziwiło ją to, że przyniósł ją z kąpieli do swojego łóżka. Wcześniej przypuszczała, że jeśli zostanie na noc, to w pokoju gościnnym, on jednak bez cienia wahania przyniósł ją do własnej sypialni. Choć po raz pierwszy w życiu spała z kimś w jednym łóżku, czuła się doskonale wypoczęta.

Wiedziała, że Neo nie sypia zwykle ze swymi kochankami. Z pewnością uczynił wyjątek dlatego, że dla niej był to pierwszy raz.

- O czym myślisz, kiedy tak się uśmiechasz? - zapytał, stając w progu.

Był już ubrany i gotów do wyjścia do pracy.

- O tobie - przyznała.

Uniósł brwi.

- Naprawdę. Jesteś bardzo miłym człowiekiem, Neo.

Potrząsnął głową.

- Cieszę się, że moi pracownicy tego nie słyszą. Dora już czeka na ciebie ze śniadaniem.

Cass rozejrzała się, ale nie zauważyła żadnego zegara.

- Która godzina?

- Wpół do ósmej.

- Idziesz już do pracy?

- Tak. Obudziłem się późno, ale mam ważne spotkanie.

- Czy mogę już dzisiaj wrócić do siebie? - zapytała, obawiając się odpowiedzi.

- Tak, oczywiście. Ekipa skończyła pracę jeszcze wczoraj przed kolacją.

- Nic mi o tym nie wspomniałeś.

Wzruszył ramionami, ale jego policzki pokryły się lekkim rumieńcem.

- Cieszyłem się twoim towarzystwem.

- To bardzo miło, ale chciałabym już wrócić do komponowania.

- Postaraj się skończyć pracę do piątku.

- A co będzie w piątek?

- Wieczorem polecimy do Napa Valley i zostaniemy tam przez cały weekend.

Zdumiona, wyskoczyła z łóżka. Nie sądziła wcześniej, że Neo mówi poważnie.

- Naprawdę?

- Kazałem pilotowi zarezerwować miejsca na start i lądowanie, a panna Parks wynajęła nam dom na weekend.

- I zdołałeś dokonać tego wszystkiego dzisiaj rano?

- Wczoraj wieczorem, gdy ty już spałeś.

- W takim krótkim czasie?

- Pieniądze...

- Gdy pieniądze mówią, cały świat słucha. - Cass potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Jesteś niesamowity. Dziękuję!

Zarzuciła mu ręce na szyję. Pocałował ją szybko i odsunął się.

- Gdybym nie musiał iść na to spotkanie, to natychmiast wrócilibyśmy do łóżka.

- Może spróbujemy tego w Kalifornii.

Neo wziął głęboki oddech.

- Wychodzę. Nie bój się Dory. To moja gospodyni, a nie ktoś obcy.

- Rozumiem. Nie jest obca - powtórzyła Cass.

O dziwo, te słowa rzeczywiście ją uspokoiły.

- Nie masz nic przeciwko temu, że to ona odwiezie cię do domu?

- To chyba nie należy do zakresu jej obowiązków?

Neo wzruszył ramionami.

- Wydawało mi się, że będziesz wołała pojechać z nią niż z moim kierowcą.

- A więc masz kierowcę?

- Tak, ale lubię prowadzić i wszędzie, gdzie mogę, jeżdżę sam.

- I nie lubisz się spóźniać. Idź już.

Potrząsnął głową i pocałował ją raz jeszcze, po czym wyszedł.

Dora była Greczynką po pięćdziesiątce o szpakowatych włosach związanych w węzeł. Miała miły uśmiech i potrafiłaby nakarmić całą armię. W każdym razie tak pomyślała Cass, patrząc na stojące na stole śniadanie. Gdy powiedziała to głośno, starsza kobieta uśmiechnęła się.

- Któregoś dnia, ten tam - wskazała głową na drzwi - usatkuje się i będę mogła gotować dla jego *bebes*.

W umyśle Cass pojawił się obraz małych chłopców z zielonymi oczami i ciemnymi włosami. Skinęła głową.

- Będzie doskonałym ojcem, chociaż jeszcze o tym nie wie.

Dora przewróciła oczami i podsunęła jej filiżankę aromatycznej kawy.

- Mężczyźni!

- Nie mam wielkich doświadczeń z tym gatunkiem - zaśmiała się Cass.

- Pan Neo mówił, że pani jest tą pianistką. Lubię pani muzykę.

- Dziękuję.

- Będzie pani musiała trochę zwolnić, kiedy urodzi pani dzieci. Dwie płyty co roku! - Potrząsnęła głową.

- Wątpię, czy kiedykolwiek będę miała dzieci, ale jeśli tak, to na pewno zwolnię trochę tempo pracy.

- A dlaczego nie miałyby pani mieć dzieci?

- Niektórzy ludzie nigdy nie znajdują swojej drugiej połówki, a nie chciałabym wychowywać dziecka samotnie.

- Czytałam pani biografię. Jest pani trochę nieśmiała, ale nie każdy lubi być w centrum uwagi. Będzie pani świetną matką, proszę zapamiętać moje słowa.

Cass tylko się uśmiechnęła. Wolą nie zagłębiać się zbytnio w ten temat.

- Neo mówił, że odwiezie mnie pani do domu.

- Tak. Jego zdaniem nie czułaby się pani dobrze w towarzystwie kierowcy.

- Ma rację. Obcy mnie onieśmielają.

- No tak. Z pewnością dlatego tak powiedział.

A to, że jego kierowca jest bardzo przystojnym młodym człowiekiem, na pewno nie miało tu nic do rzeczy. Absolutnie nic.

Cass znów wybuchnęła śmiechem.

- Neo chyba nie jest zazdrosnym mężczyzną?

Dora chrząknęła niewyraźnie i zagoniła ją do jedzenia.

Cole Geary czekał już na Cass i pokazał jej wszystko, co zostało zrobione. Zmiany rzeczywiście nie rzucały się w oczy. Pomyślała, że najtrudniej będzie jej się przyzwyczaić do systemu alarmowego.

- To dziwne wrażenie, patrzeć na okno i myśleć, że szkło się nie rozbije, jeśli dziecko z sąsiedztwa uderzy w nie piłką.

- Przywyknie pani do tego - stwierdził Cole.

Dora skinęła głową.

- Pan Neo ma na balkonie szyby kuloodporne. Czyści się je tak samo jak każde inne okno.

- To jest najwyższej jakości antywłamaniowe szkło. - W tonie Cole'a brzmiała dumna. - Takiego samego szkła używa się w Białym Domu.

- Neo traktuje sprawy bezpieczeństwa poważnie - zauważyła Cass.

- To konieczność.

- Czasami zapominam, że jest takim biznesmenem.

Cole popatrzył na nią, jakby zwariowała, ale Dora rzuciła jej uśmiech pełen aprobaty.

Gdy już obeszli cały dom i Cass wprowadziła swoje odciski palców do biometrycznych zamków, zaproponowała im kawę. Cole odmówił, bo spieszył się na kolejne spotkanie, ale Dora zgodziła się i zaproponowała, że sama ją zaparzy, gdy Cass będzie się przebierać.

Poszła do swojej sypialni, myśląc, że chyba zdobyła nową przyjaciółkę.

Telefon zadzwonił, gdy Cass przygotowywała się do snu. To był Neo.

- Dora mówiła, że Cole pokazał ci wszystkie zmiany.

- Tak. Wygląda to lepiej, niż sądziłam. Nawet pomalowali wszystkie ramy okienne na ten sam kolor co wcześniej. Prawie nie widać różnicy.

- Mówiłem ci.

- Nie musisz tak podkreślać, że miałeś rację. Zdażyłeś na to spotkanie rano?

- Oczywiście, że tak, ale nie miałem czasu się przygotować.

- Przykro mi.

- Wcale tego nie słyhać w twoim głosie - odparł z udawanym wyrzutem.

- A czego się spodziewałeś? Udało mi się wpłynąć na zmianę rozkładu dnia samego wielkiego Neo Stamosa. To nie byle co!

- Jesteś z siebie dumna?

- Oczywiście.

- Ja też.

- Naprawdę?

- Jeszcze pytasz? Po tym zaszczycie, którego wczoraj wieczorem dostąpiłem?

- Uważasz, że to był zaszczyt?
- Jeszcze jaki! Mówiłem ci, że nie ma się czego obawiać.
- Mam do ciebie zaufanie.
- Wiem, przecież lecisz ze mną do Napa Valley.
- Brzmi to tak, jakbym to ja wyświadczała ci przysługę a przecież obydwójmy wiemy, że jest odwrotnie.
- Jestem ci bardzo wdzięczny za każdym razem, kiedy poświęcasz mi trochę swojego czasu - powiedział ze wzruszeniem w głosie.
- Twój umysł nie pracuje tak jak umysły innych mężczyzn.
- Dopiero teraz to sobie uświadomiłaś?
- Nie denerwuj mnie. - Roześmiała się.
- Ależ ja doskonale potrafię denerwować ludzi. Zapytaj kogo chcesz.
- Nie wierzę. Jesteś wymagający i lubisz się rządzić, ale trudno cię nazwać irytującym.
- Może tylko przy tobie.
- Możliwe. Wciąż nie wierzę, że udało ci się porwać mnie wczoraj z domu.
- Żałujesz tego?
- Ani trochę. Czy przyjdiesz na lekcję w przyszłym tygodniu?
- Tak.
- Obiecuję, że nie będę tracić czasu na zbędne przyjemności.
- A ja nie obiecuję.
- Nie?
- Nie. Całowanie ciebie jest bardzo przyjemne.
- Jeśli planujesz pocałunki, to musimy przedłużyć lekcję, bo zamierzam nauczyć cię kilku akordów.
- Zachowujesz się jak kapo.
- Słyszałam to już wcześniej i mogę ci powiedzieć to samo, co mówiłam innym studentom.
- To znaczy co?

- Zapłaciłeś za lekcję po to, żeby się nauczyć grać na fortepianie, a nie po to, żeby siedzieć i na niego patrzeć.

- Technicznie rzecz biorąc, nie zapłaciłem za te lekcje.

- Zephyr nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że je marnujesz.

Neo odpowiedział coś po grecku. Cass znowu wybuchnęła śmiechem.

- Dlaczego wydaje mi się, że nie chciałbyś, żebym zrozumiała to, co powiedziałeś?

- Z pewnością nie mam ochoty ci tego tłumaczyć.

- Czułbyś się zażenowany?

- Może trochę. Można zabrać chłopca z ulicy, ale nie można zabrać ulicy z chłopca.

- Nie wierzę. Zbyt daleko odszedłeś od swoich korzeni, żeby wciąż patrzeć na siebie jak na bezdomną sierotę.

- Nie zapomniałem, skąd się wywodzę. Motywuje mnie to, by osiągnąć jeszcze więcej.

- Czy kiedyś nasycisz się sukcesem?

- Zabawne. Zee ostatnio pytał mnie o to samo. - W głosie Neo zabrzmiała dziwna melancholia.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Że on jest taki sam jak ja.

- To zwykły unik.

- Sam nie wiem.

- Powinieneś być szczęśliwy i dumny ze wszystkiego, czego wżyciu dokonałeś, ale wydaje mi się, że wciąż próbujesz coś sobie udowodnić.

- Nie zastanawiam się nad tym.

- Może powinieneś?

- Może. Ale w tej chwili myślę przede wszystkim o tym, jak znaleźć czas dla ciebie i na naszą lekcję w przyszłym tygodniu.

- Na razie skup się na weekendzie - poradziła myśląc, że być może Neo nasyci się nią przez te dwa dni na tyle, że nie będzie miał ochoty przedłużyć wtorkowej lekcji.

Zadzwoił do niej następnego ranka i przypomniał, żeby przed wyjściem z domu włączyła alarm. Potem zadzwonił po lunchu i zapytał, jak jej idzie praca. Obiecała, że jeśli skończy przed weekendem, zagra mu cały utwór.

Zupełnie nie była zdziwiona, gdy telefon, który zwykle w ogóle nie dzwonił, tym razem odezwał się po raz trzeci, gdy zaczęła przygotowywać kolację.

- Cześć, Neo.

- Skąd wiedziałaś, że to ja?

- Nikt inny do mnie nie dzwoni oprócz menedżera i ludzi z wytwórni płytowej, a oni nie dzwonią po piątej po południu. Zdaje się, że pracują krócej niż ty.

- Jeśli chodzi o godziny pracy, to właśnie zmieniły mi się plany na wieczór. Czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby przyjąć gościa na kolacji?

- Twoja gospodyni na pewno już przygotowała ci kolację.

- To, co Dora ugotowała, może poczekać.

- A nie wolałbyś gdzieś wyjść?

- Wolałbym spędzić ten czas z tobą.

To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, pomyślała.

- W takim razie oczywiście, przyjdź.

- Będę za pół godziny.

Dotrzymał słowa i przycisnął dzwonek dokładnie w dwadzieścia dziewięć minut później.

- Ładnie tu pachnie - powiedział z uznaniem, wchodząc do kuchni.

- To tylko makaron z kurczakiem. - Cass wzięła półmisek i poszła do jadalni, ale nie zatrzymała się przy stole.

- Jest taki ładny wieczór. Moglibyśmy zjeść na patiu. Tam nie ma szyb kuloodpornych, ale może jakoś uda nam się przetrwać.

Neo zaśmiał się.

- Tylko żeby mój ochroniarz tego nie usłyszał!

- Niech Bóg broni.

- Czym zajmujesz się w Dubaju? - zapytała, gdy siedzieli przy stole.

Atmosfera była bardzo domowa, jakby jadalni razem od lat.



Neo opowiedział jej o inwestycji, którą realizował wspólnie z innymi firmami.

- Zdumiewające. Jesteś prawdziwym wizjonerem.

- Jeśli chcesz dotrzeć na szczyt, musisz wybiegać wyobraźnią w przyszłość i widzieć nie tylko to, co jest, ale też to, co może powstać.

- Nie ograniczasz się do tego, co robią inni - zauważyła.

Bardzo jej się to podobało.

- Zephyr i ja wypłynęliśmy na szerokie wody dzięki temu, że myśleliśmy niestandardowo i opracowywaliśmy projekty, które nikomu innemu nie przyszłyby do głowy.

- Ja podobnie patrzę na muzykę - stwierdziła Cass. Czasami to podejście ściągało na nią krytykę, ale kiedy indziej pochwały.

- Dlatego twoja muzyka tak mi się podoba. Ojciec pewnie ciągnął cię w stronę klasyki?

- Tak - przyznała. Ojciec również nie zachęcał jej do komponowania; uważał, że powinna się skupiać tylko na grze. Nie rozumiał, że tworzenie muzyki pozwalało jej przetrwać.

- Jak więc doszło do tego, że zajęłaś się komponowaniem?

- Jako nastolatka usłyszałam płytę George'a Winstona i połknęłam haczyk. Jego muzyka miała wiele wspólnego z klasycznymi kompozycjami, ale szła w zupełnie nowym kierunku. Wiedziałam, że to jest coś, co ja też chcę robić.

- Wszyscy na tym zyskaliśmy.

Uśmiechnęła się i ogarnęło ją przyjemne uczucie ciepła.

- Żałuję tylko, że nie mam takiego głosu jak Enya. Dobrze brzmiałyby z moim fortepianem.

- Twój fortepian nie wymaga żadnych uzupełnień.

- Uważaj, bo za bardzo się przyzwyczaję do takich komplementów.

- Czy to byłby jakiś problem?

- Tylko dla mnie - przyznała.

- Nie rozumiem dlaczego. Przecież jestem tu przez cały czas i mogę cię obdarzać komplementami, kiedy tylko zechcesz.

- No tak - przyznała, zastanawiając się, jak długo to może potrwać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po kolacji przeszli do salonu muzycznego. Neo stanął przy fortepianie i przesunął dłonią po lśniącej powierzchni.

- Zagrasz coś, *gineka mou*?

Cass wsunęła się na ławkę i położyła ręce na klawiszach.

- Z przyjemnością.

- Naprawdę? - zapytał Neo poważnie, sprawiając jej tym wielką przyjemność.

- Naprawdę. Chcę dla ciebie zagrać.

- Czy muszę siedzieć w tym fotelu?

- Nie, jeśli nie masz ochoty - odrzekła niepewnie.

Czyżby wolał stać? On jednak usiadł na ławce obok niej.

- Tylko nie miej mi za złe, jeśli się pomylę. Twoja bliskość może mnie rozpraszać.

- Uśmiechnęła się i zaczęła grać orkiestrowy utwór jazzowy z lat czterdziestych, który w aranżacji na fortepian brzmiał bardzo romantycznie.

Neo słuchał w milczeniu, po czym powiedział:

- Podoba mi się, ale nie wiem, co to za melodia.

- Była popularna w latach czterdziestych.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

- Chyba powinienem rozszerzyć swoje horyzonty muzyczne.

- Zawsze warto posłuchać czegoś nowego.

- Wiesz chyba, że nawet gdybyś się pomyliła, to ja bym tego nie zauważył?

- Właśnie dlatego to zagrałam - odrzekła z uśmiechem.

- W takim razie może czas podnieść poprzeczkę.

Zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, objął ją mocno w pasie i zaczął wystukiwać rytm kciukiem na jej brzuchu. Palce Cass zaczęły się plątać na klawiszach.

- No tak, to bardzo wysoka poprzeczka.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie. - Mogła grać nawet przez sen.

Próbowała się skupić i zignorować ruchy jego dłoni, ale gdy pocałował ją w skroń, zastygła.

- Wydawało mi się, że chcesz, żebym grała?

- Mnie też się tak wydawało, ale odkryłem, że są rzeczy, których chcę jeszcze bardziej.

- Jakie?

- Takie. - Przechylił jej twarz do góry i pocałował ją.

Sama nie wiedziała, jak i kiedy znaleźli się w sypialni.

- Jeśli kiedyś znudzi ci się biznes, to kariera żigolaka stoi przed tobą otworem - stwierdziła Cass jakiś czas później.

Neo roześmiał się.

- Dziękuję. Wolę darmowe przyjemności.

- Bardzo się cieszę, bo w innym wypadku nie mogłabym sobie na ciebie pozwolić.

- Ty jesteś zupełnie szalona.

- Słyszałam to już - przyznała trzeźwym głosem.

- Nie o to mi chodziło. Nie chciałem powiedzieć, że jesteś wariatką.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Wydaje mi się, że w tym przypadku przyjemność była obustronna. Gdybym wiedziała, że seks jest tak fantastyczny, to chyba już wcześniej zainteresowałabym się którymś z fanów - zażartowała.

- Nie byłoby to równie wspaniałe przeżycie.

- Bo żaden z moich fanów nie był wielkim Neo Stamosem?

- Nie. Bo ja jeszcze nigdy w życiu nie czułem niczego podobnego jak z tobą. To, co dzieje się między nami, Cassandro, jest wyjątkowe.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie zdradzając zarazem swoich uczuć, więc milczała.

- Nie zostanę na noc - rzekł Neo.

- Dlaczego?

- Muszę być w biurze o szóstej rano. Muszę zadzwonić - westchnął.
- Dlaczego tak wcześnie?
- Różnica czasu.
- Rozumiem. Mógłbyś po prostu wcześniej wyjść - zasugerowała nieśmiało.
- Nie przeszkadza ci, że mogę cię obudzić?
- Nie.
- W takim razie będę spał tutaj. Dziękuję.

Była szczęśliwa, że zgodził się zostać. Dotychczas spędziła zaledwie jedną noc w jego ramionach, ale zanosilo się na to, że będzie to jedna z największych przyjemności w jej życiu.

Neo nie obudził jej, wstając. Tylko na chwilę otworzyła oczy, gdy pocałował ją na pożegnanie i powiedział, że przestawił budzik. Podobnie jak poprzedniego dnia dzwonił do niej kilkakrotnie. Przy którymś z tych telefonów zapytała:

- Dlaczego nie przyznasz, że dzwonisz tylko po to, żeby usłyszeć mój głos?
- A gdyby tak było?
- Roztopiłabym się ze szczęścia.
- W takim razie lepiej się do tego nie przyznawać.

Podróż do Napa Valley była fantastyczna. Dom wynajęty przez pannę Parks był ładniejszy niż dom Cass. W sypialni znajdowało się dwuosobowe jacuzzi, a salon wyglądał jak raj. Neo ozdobił go świecami i rozpałił ogień w kominku.

Cass przekonała się, że lot prywatnym odrzutowcem nie wywoływał w niej żadnych lęków. Odkryła też, że seks jest równie przyjemny w salonie, jak i w sypialni. Uwiodła Neo w basenie, ale gdy omal się nie utopiła, stwierdziła, że jacuzzi nadaje się do tego znacznie bardziej.

Przespała cały lot powrotny. Neo pracował. W ciągu następnych dni Neo w żaden sposób nie okazywał znudzenia ani frustracji z powodu jej ograniczeń. Dzwonił do niej w ciągu dnia i prawie każdego wieczoru udawało mu się ją przekonać, by spędziła u niego noc. Bardzo lubiła pływać w basenie, więc nie miała nic przeciwko temu. Prosił, by używała tego samego kostiumu kąpielowego co pierwszego dnia. Zostawiała go w

prywatnej przebieralni na wypadek, gdyby Zephyr miał jakichś gości. Neo z nikim innym się nie widywał.

Toteż gdy w kilka tygodni później zaproponował, by spróbowała hipnoterapii, nie założyła automatycznie, że jest taki sam jak wszyscy i próbuje ją naprawiać, bo taka, jaka jest, nie jest wystarczająco dobra.

- Bob proponował mi to kilka lat temu, ale nie chciałam, bo jemu zależało tylko na tym, żebym zaczęła występować publicznie.

- Nic mnie nie obchodzi, czy kiedykolwiek jeszcze będziesz występować publicznie. Gdybyś ty sama tego chciała, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, ale ty nie chcesz. Wiem jednak, że ograniczenia, jakie lęk nakłada na twoje życie, przysparzają ci wielu cierpień.

- Chciałabym pójść z tobą do restauracji i nie wpaść przy tym w przerażenie. - Dobrze sobie radziła podczas degustacji win w Napa Valley i odważyła się wybrać na kolację do cichej, spokojnej restauracyjki, gdzie nie groziło jej, że ktokolwiek oprócz kelnera będzie próbował z nią rozmawiać. Wiedziała jednak, że zdobyła się na to tylko dlatego, że towarzyszył jej Neo. W jego obecności nabierała odwagi do próbowania nowych rzeczy. Nie zabierał jej jednak do zatłoczonych miejsc, był wobec niej bardzo troskliwy i ostrożny.

- Ja też bym tego chciał - powiedział.

- Masz na myśli jakiegoś konkretnego terapeutę?

- Oczywiście.

Roześmiała się i palcem narysowała serce na jego piersi.

- Dlaczego mnie to już nie zaskakuje. Gdy coś proponujesz, zawsze masz już gotowy plan.

- Ta terapeutka nazywa się Lark Corazón i jest znanym specjalistą w leczeniu agorafobii.

- Spotkałeś się z nią?

Neo wzruszył ramionami. Cass pochyliła się i przyjrzała mu się uważnie.

- Spotkałeś się z nią. Jaka ona jest?

- Normalna kobieta.

- Nie ma żadnych kryształowych kul i zasłon z kolorowego jedwabiu?  
- Chyba mylisz hipnoterapię z przepowiadaniem przyszłości.  
- Może. Mogę się z nią spotkać. - Zgodziła się, ale tylko dlatego, że zaproponował to Neo. Ufała mu jak nikomu innemu.

Spojrzał na nią z aprobatą.

- Wiedziałem, że się zgodzisz. Jesteśmy z nią umówieni na jutro.

- My?

- Chyba nie sądzisz, że wyślę cię tam samą?

Cassandra wtuliła się w niego mocniej.

- Jesteś dla mnie taki dobry, Neo.

- A od czego są przyjaciele?

- Nie wiem. Nigdy nie miałam takiego przyjaciela jak ty.

- Ja też nie.

- Hipnoza to... sama nie wiem.

- Coś niezwykłego?

- Tak.

- I trochę przerażającego.

- Dość już mam lęku w życiu.

- Chcesz, żebym został przez całą sesję?

- A zostałbyś?

- Tak.

Został więc i siedział w kącie. W jego obecności czuła się na tyle bezpiecznie, że szczerze odpowiedziała na wszystkie pytania terapeutki, a potem starała się jak najbardziej rozluźnić podczas seansu.

W miesiąc później Cass i Neo siedzieli przy stoliku w restauracji na szczycie Space Needle. Cass zawsze miała ochotę tu przyjść, ale nie potrafiła opanować lęku przed tłumem i zamknięciem w restauracji, do której można się było dostać tylko po bardzo długiej jeździe windą. Bąbelki szczęścia uderzały jej do głowy jak francuski szampan.

- Lark mówi, że moje występy publiczne były dla mnie wielką traumą i mogą mi-  
nąć miesiące albo nawet lata, zanim uda się to naprawić.

- Nic nie szkodzi. Przecież nie musisz już nigdy występować publicznie.

Radość Cass jeszcze wzrosła po tych słowach. Teraz już doskonale wiedziała, że  
jest beznadziejnie i nieodwołalnie zakochana w greckim miliarderze. Jej chiński kore-  
spondencyjny przyjaciel zgadzał się z tym, podobnie jak kilkoro innych internetowych  
znajomych. Jediną osobą, która o tym nie wiedziała i która zapewne nie zgodziłaby się z  
tym, był sam Neo. Cass jednak nie pozwalała, by ta myśl przytłumiła jej radość.

- Wiem, ale fantastycznie jest być w stanie to zrobić.

- Cieszę się, że widzę cię tak szczęśliwą.

- Przekonałeś mnie, że bez względu na moje ograniczenia nigdy ci się nie znudzi  
nasza przyjaźń. Nie wiesz, jakie to dla mnie wyjątkowe uczucie.

- Co miałoby mi się znudzić? Kupiliśmy fortepian. Pojechaliśmy do Napa Valley.

- No tak. - Zamierzał również zabrać ją do Dubaju na otwarcie nowo wybudowa-  
nego kompleksu. Wykonawca w końcu poradził sobie z kłopotami i Neo powiedział  
Cass, że gotów jest poczekać z wyjazdem do chwili, gdy ona będzie mogła pojechać z  
nim.

Czy można się zatem było dziwić, że miała nadzieję, iż z jego strony nie jest to  
tylko przyjaźń? Bywały dni, gdy miała wrażenie, że ucieszyłoby go jej wyznanie uczuć,  
ale w ostatniej chwili zawsze tchórzyła.

- I pójdziesz ze mną na ten bankiet dobroczynny - dodał.

- Wyjaśnij mi, dlaczego chcesz pójść na bankiet, gdzie jedno zaproszenie kosztuje  
pięćset dolarów, a dochód ma być przeznaczony na sterylizację zwierząt domowych.  
Przecież nawet nie masz psa.

- I nie zamierzam mieć. Przy takich okazjach załatwia się wiele interesów.

- Podobnie jak na polu golfowym.

- To nudna gra, ale jestem w niej dobry.

- Wszystko dla biznesu, tak?

- Może właśnie dlatego twoja przyjaźń jest dla mnie taka cenna. Nie ma nic  
wspólnego z interesami.

Te słowa rozgrzały ją, pragnęła jednak czegoś więcej niż tylko przyjaźni i choć cieszyła się każdym dniem, bolała ją myśl, że pewnego dnia Neo zakocha się w jakiejś innej kobiecie, a ona zostanie zepchnięta na obrzeża jego życia.

Neo siedział obok Zephyra na brzegu basenu. Po raz pierwszy od wielu miesięcy znaleźli się tu równocześnie.

- Jak się rozwija sytuacja między tobą a Cass? - zapytał Zephyr. - Zauważyłem, że nadal chodzisz na lekcje gry.

- Tak. - Choć większą część tych lekcji spędzali w łóżku.

Neo za każdym razem próbował sprawdzić, czy uda mu się odciągnąć Cassandrę od fortepianu.

- Czy wasz związek to coś poważnego?

- Związek? Jesteśmy przyjaciółmi.

- Którzy śpiją ze sobą prawie co noc.

- Skąd o tym wiesz?

- Proszę cię! Nie jestem ślepy.

Neo wzruszył ramionami i powtórzył:

- To moja przyjaciółka.

- To znaczy, że nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby tak samo przyjaźniła się z innymi?

- Ona nie ma innych przyjaciół oprócz internetowych - odpowiedział. Przyszło mu jednak do głowy, że teraz, gdy Cass zaczyna przezwycięzać swoją agorafobię, z pewnością zacznie zawierać nowe znajomości.

- Odkąd ją poznałeś, nie spotykasz się z nikim innym.

- Mam już dość przygód na jedną noc.

- Ale od Cass nie chcesz niczego więcej?

- A czego jeszcze mógłbym chcieć?

- Małżeństwa. Dzieci.

- Czyś ty zwariował? Nie mam czasu na żonę i dzieci. Ledwie znajduję czas na te spotkania, a poza tym jest dobrze tak jak jest. Nie chcę niczego więcej.



- Jesteś tego pewien?

- Absolutnie.

- To chyba dobrze...

Te słowa zdumiały Neo, który przygotował się już w duchu na wykład o korzyściach płynących z życia małżeńskiego i posiadania rodziny. Swoją drogą nie zanosilo się na to, by Zephyr kiedykolwiek miał się ożenić.

- Dlaczego dobrze? - powtórzył z oszołomieniem.

- Bo Cass chyba przyszła popływać i zdaje się, że słyszała większość naszej rozmowy. Nie mam pewności, ale wydawało mi się, że wybiegła stąd z wstrząśniętym wyrazem twarzy.

Neo zerwał się na nogi.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?!

- Zauważyłem ją dopiero w ostatniej chwili, ale chyba nie powiedziałaś niczego, o czym sama by wcześniej nie wiedziała...

- Nie, ale to nieistotne. Mówiłeś, że miała wstrząśnięty wyraz twarzy?

- *Ochi*, nie jestem pewien, czy ten przyjacielski układ wciąż jej odpowiada.

- Namieszaleś coś - oskarżył go Neo.

Zephyr rzucił mu niewinne spojrzenie.

- Przecież tylko z tobą rozmawiam.

- Poruszasz tematy, które najlepiej byłoby zostawić w spokoju.

- Może Cass nie chce, żeby je zostawić w spokoju?

- A może ty powinienes pilnować własnego nosa?

- A może zamiast na mnie wrzeszczeć, poszedłbyś z nią porozmawiać?

Neo z trudem powstrzymywał się, żeby nie dać przyjacielowi w zęby, ale Zephyr miał rację. Był wściekły przede wszystkim na siebie.

Przez tyle lat unikał miłości, że gdy ta w końcu zakradła się do jego życia, robił wszystko, co mógł, by udawać, że jej tam nie ma. Zaprzeczał swoim głębszym uczuciom. Ignorował tęsknoty tłumione od wczesnej młodości. Tęsknoty za miłością, za rodziną, za tym, co inni mieli, a czego on nigdy nie zaznał.

Cassandra też tego nie zaznała. Jej życie było niemal tak puste jak jego własne. A jednak zdecydował się ukrywać przed nią swoje emocje. Dlaczego? - zastanowił się.

Ze wstydem przyznawał, że spowodował to lęk. On, Neo Stamos, multimilioner, człowiek obdarzony wielką władzą, bał się, że nie okaże się wart serca tej pianistki, tak jak nie okazał się wart miłości swoich rodziców. Ale czy to myślenie nie było myśleniem zranionego dziecka? Czy jako dorosły obdarzony racjonalnym umysłem nie uświadamiał sobie, że za brak miłości ze strony rodziców odpowiadały ich niedostatki, a nie jego?

I czy nie był winien Cassandrze czegoś więcej?

Cassandra weszła do domu. Po jej policzkach spływały łzy. Była na siebie wściekła za to, że płacze, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Wiedziała, że Neo nie chce od niej niczego oprócz seksu i przyjaźni, ale mimo wszystko miała nadzieję, że jest inaczej. Unosiła się nad ziemią w mydlanej bańce iluzji.

Spędzał z nią każdą wolną chwilę, dzwonił kilka razy dziennie tylko po to, żeby z nią porozmawiać. Wciąż uczył się grać na fortepianie, choć tyle samo czasu co muzyce poświęcał zgłębianiu przyjemności.

Problem polegał na tym, że Cassandra kochała go i ukrywanie tej miłości raniło ją coraz bardziej. Chciała wyjść za mąż, chciała mieć z nim dzieci i razem z Dorą dbać o jego dietę. Chciała tak wielu rzeczy, których nie mogła mieć. Coraz lepiej udawało jej się przewycięzać lęki, ale Neo powinien być z kimś, kto mógłby mu towarzyszyć na kolacjach i przyjęciach codziennie, nie tylko raz na dwa tygodnie. Ona zaś nadal pozostawała nieśmiała i nawiązywanie nowych znajomości przychodziło jej z trudem. Neo zachowywał się tak, jakby mu to nie przeszkadzało, ale tylko dlatego, że byli po prostu przyjaciółmi i stały związek nie wchodził w grę.

Minęła salon muzyczny i swoją sypialnię. Stojąc w korytarzu, rozejrzała się dokoła i po raz pierwszy zastanowiła się, dlaczego właściwie mieszka wciąż w domu rodziców. Jej dzieciństwo nie było przecież szczęśliwe, ale z nim wiązały się wspomnienia jedy-nych ludzi, którzy kochali ją choć odrobinę.

Neo znalazł Cassandrę w małym gabinecie. Miała zaczerwienione oczy. Na ten widok serce mu się ścisnęło, ale jeszcze bardziej przestraszyło go to, co zobaczył na ekranie komputera.

- Zamierzasz się wyprowadzić?

- Dlaczego nie? Nic mnie tu nie trzyma.

Sparaliżowany nieoczekiwanym cierpieniem, przez chwilę nie był w stanie złapać tchu.

- Ja tu jestem.

Cass rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- Jak długo?

- Co masz na myśli?

- W końcu się znudzisz i zaczniesz się spotykać z innymi kobietami.

To było zupełnie niemożliwe, ale nie był jeszcze gotów, żeby jej o tym powiedzieć. Wciąż sam nie potrafił sobie poradzić z własnymi uczuciami - na przykład z paraliżującym lękiem, że mógłby ją stracić.

- Nawet wtedy pozostalibyśmy przyjaciółmi.

- Nie.

- Nie?

- Może. Nie wiem. Zrobiłeś dla mnie tak dużo, jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego miałam w życiu. Byłeś dla mnie lepszy niż ktokolwiek inny, włącznie z rodzicami. Nie mogłabym tak po prostu odrzucić twojej przyjaźni, ale nie wiem, czy dałabym sobie radę, widząc cię z inną kobietą.

- Nie prosiłbym cię o to.

Odpowiedziała mu spojrzeniem.

- Chcesz czegoś więcej? - zapytał, zbierając myśli.

Nie mógł sobie pozwolić na stratę najważniejszej osoby w swoim życiu.

- A gdybym chciała, to co? Ty przecież nie chcesz niczego więcej. Okazałeś to wystarczająco wyraźnie.

- Może się myliłem.

- „Może” to za słabe słowo.

- A czym jest miłość?

Cass spojrzała na niego ze zdumieniem.

- O co ci chodzi? Wiesz chyba, czym jest miłość.

- Nie. Prawdę mówiąc, nie wiem.

- Ale...

- Nigdy nie byłem zakochany i nikt mnie nigdy nie kochał.

- Zephyr kocha cię jak brat.

- Nie mam ochoty żenić się z Zephyrem.

- Ze mną również nie masz ochoty się żenić.

- Myliłem się.

- Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę się z tobą ożenić. Chcę wszystkiego, ale wydaje mi się, że nie mam prawa o to prosić.

Znów się rozplakała.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała przez łzy.

- Znam się na biznesie, ale związki to coś zupełnie innego.

- Byłeś dla mnie tak dobry, że nie mam pojęcia, jak możesz w siebie wątpić...

- Naprawdę myślisz, że byłem dla ciebie dobry?

- Tak.

- To dobrze - rzekł z ulgą. - To bardzo dobrze.

- Neo. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale traktujesz mnie jak księżniczkę. Byłbyś fantastycznym mężem i ojcem.

- Nie jesteśmy tylko przyjaciółmi - powiedział załamującym się głosem.

- Nie?

- Nie.

- To czym jesteśmy?

- Wszystkim. Jesteś dla mnie wszystkim i ja chcę być wszystkim dla ciebie.

- Już jesteś. - Podeszła do niego i przyłożyła obie dłonie do jego twarzy. - Naprawdę o tym nie wiesz? Neo, jesteś wszystkim, czego pragnę. Kocham cię całym sercem.

Przyciągnął ją do siebie i popatrzył jej w oczy.

- Kocham cię. Nigdy tego nikomu nie mówiłem, ale tobie będę to powtarzał przez cały czas. Obawiałem się tego.

- Czego?

- Że nie okażę się wart twojej miłości.

Nie zapytała go, dlaczego tak myślał. Wiedziała, że odpowiada za to jego młodość.

- Twoi rodzice nie zasługiwali na ciebie, a nie odwrotnie.

- Mój rozum to wie.

- Zrobię, co mogę, żeby przekonać o tym również twoje serce. Tak bardzo cię kocham, Neo.

- Uwielbiam cię, *gineka mou*. Zawsze będę cię uwielbiał.

- Nawet po hipnoterapii zapewne pozostanę nieśmiała. Nigdy nie będę duszą towarzystwa.

- To nie ma znaczenia. Nie chcę duszy towarzystwa, chcę ciebie, chcę żony, kobiety, z którą pewnego dnia będę mógł założyć rodzinę, zupełnie inną od naszych rodzin.

- Nie mogę sobie wyobrazić niczego lepszego.

- Ja też nie.

Pocałowała go albo on pocałował ją. Nie była pewna, jak to się stało, że ich usta się zetknęły. Ten pocałunek mówił o głębokiej miłości, nadziejach i marzeniach, które, niegdyś stłumione, teraz znów wynurzyły się na powierzchnię, przynosząc ze sobą niewyobrażalną radość.

- Co to znaczy: *gineka mou*? - zapytała po długiej chwili, siedząc na jego kolanach.

- Moja kobieta, moja żona.

Przycisnęła czoło do jego czoła. Jej lęki wreszcie zniknęły.

- Och, Neo. Nigdy nie miałeś żadnych wątpliwości, prawda? - Nazywał ją tak od bardzo dawna.

- Nie, moja najdroższa. Musiałem tylko dostrzec wreszcie prawdę, której bardzo się bałem. Taką, że na tym świecie jest ktoś ważniejszy dla mnie niż mój biznes i wszystko inne.

- Ze mną jest tak samo.

- Wiem i bardzo się z tego cieszę.

- Ja też.

- Pojedziemy w podróż poślubną do Aten? - zapytał.

- Oczywiście. Możemy zacząć tam pracować nad tymi *bebes*, które Dora tak bardzo chce mieć.

- Ona jest stanowczo zbyt przenikliwa - zaśmiał się Neo.

Żadne z nich nie miało wielkiego doświadczenia w miłości, ale zamierzali nadrobić jakość ilością i wiedzieli, że nigdy nie będą uważać tego uczucia za oczywiste.

Byli dla siebie wszystkim.



TLR